Po konfiskacie nakład drugi.

Rok V. Lwów — kwiecień 1903. Nr. 4.

Promień

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15. — Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Ossolińskich l. 6.

Filia administracyi w Krakowie: ul. Strzelecka 17.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Z POWODU JUBILEUSZU PAPIESKIEGO.

Kiedy w dniu jubileuszu papieża klerykalna obłuda w hołdzie dla „namiestnika" Chrystusowego, złączyła pod swym sztandarem wszystkie żywioły sennych „widziadeł", kiedy, pod osłoną fenetronów procesyjnych, schowali czoło swe shańbione krwią i wyzyskiem ludu „panowie magnaci" i mieszczańskie kołtuny, jedna jedyna tylko warstwa ludności w naszym kraju, uświadomiony proletaryat wniósł mimo przeciwnych temu usiłowań brutalnych obrońców dzisiejszego ładu i porządku płomienny protest przeciwko zgniliźnie „pobielanych grobów", faktycznych wrogów i gasicieli miłości Chrystusowej.

Protest ten w formie odezwy wypowiedziany słowem drukowanem, skonfiskowany przez prokuratoryę następnie imunizowany w parlamencie, z etykietą interpelacyi podajemy kolegom poniżej.

Interpelacya posła Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w Izbie posłów z 4. marca 1903 r.

Prokurator lwowski skonfiskował następującą odezwę:

DO PRACUJĄCEJ LUDNOŚCI!

Szumnie i hałaśliwie zapowiada się obchód jubileuszu papieskiego. Już naprzód fanfarami reklamy obwieszczają świeccy i duchowni dygnitarze te wszystkie uroczystości oficyalne, któremi uczcić chcą „Sługę sług“.

A dygnitarzom tym, świeckim i duchownym sternikom społeczeństwa dzisiejszego, chodzi nie tylko o akt pietyzmu religijnego; chcą oni rozreklamowanym blaskiem „papieża robotniczego“ przygnieść i zdławić groźną dla nich potęgę — nowoczesny, rewolucyjny ruch robotniczy. Z każdej nuty hymnów pochwalnych, składanych na cześć papieża, brzmi głęboka nienawiść panów świeckich i duchownych do tego czerwonego sztandaru, który jest symbolem życia dla uciemiężonych i wyzyskiwanych, ale symbolem śmierci dla gnębicieli i wyzyskiwaczy.

Dlatego i my — imieniem robotniczej partyi socyalistycznej — zabieramy głos dzisiaj, w chwili uroczystości, na pozór religijno-kościelnej, ale w gruncie rzeczy i przedewszystkiem społeczno-politycznej.

Zabieramy głos, bo wielcy i mali krzykacze klerykalni trąbią na wsze strony świata o niebotycznych zasługach kościoła katolickiego i papiestwa, a w szczególności Leona XIII. dla sprawy ludu roboczego, dla cywilizacyi i postępu.

Trąbią i wrzeszczą o tych zasługach, jak gdyby organizacya kościoła katolickiego, a hierarchia na jej czele, nie godziła się spokojnie na starodawne niewolnictwo, jak gdyby to nie pod jej skrzydłami rozwinęło się tak wspaniale średniowieczne poddaństwo, średniowieczna niewola mas ludowych, jak gdyby to nie za czasów wszechpotęgi kościoła świeccy i duchowni mocarze wszelkie porywy skutego kajdanami ludu tępili ogniem i mieczem. Bat pańszczyźniany — to przecież jeden ze symbolów średniowiecznego ustroju społecznego, za którym tęskni klerykalizm.

I trzeba było całego szeregu rewolucyj, całego szeregu walk duchowych i orężnych, by zmieść z oblicza ziemi średniowieczne barbarzyństwo, w którego obronie, obok szlachty i samowładców, stawała hierarchia kościelna i papieże! A dziś śmią mówić coś o zasługach papiestwa dla nowoczesnej wolności!? Kiedy z końcem wieku XVIII. przeciwko rewolucyi, co w świat poniosła hasła

wolności, równości i braterstwa, wystąpiła cała koalicya reakcyjnej Europy; kiedy na czele reakcyi stanął despota północy; kiedy zbryzgany krwią polskiego ludu Suwarow z knutem u boku, jako zbawca, witany był przez zachodnio-europejskich despotów i despocików, — wówczas i biskupi katoliccy witali go jako zbawcę społeczeństwa przed potworem rewolucyi!

Wszystkie nowoczesne zdobycze wolnościowe wydarto samodzierżcom bez pomocy papiestwa; — wydarto wbrew woli papiestwa! Najpotężniejsze tamy i groble duchowe przeciw falom wolnościowym stawiał kościół katolicki, stawiało papiestwo. Tak samo, jak wszelkie reformy społeczne, jakie dziś posiada lud roboczy, zdobył lud własną siłą, własną potęgą, własną pracą. W najcięższych czasach tych walk nie słychać nic było o „papieżu robotniczym". Dopiero wówczas, kiedy zszeregowane pod naszym sztandarem czerwonym zastępy ludu pracującego przypuściły szturm do twierdzy kapitalizmu, — dopiero wówczas, pod koniec XIX wieku, i cesarze niemieccy i rzymscy papieże wystąpili ze swemi „reformami społecznemi". Odwrócić trzeba było lud od rewolucyjnego socyalizmu, odwrócić od socyalnej demokracyi. I kiedy na nic się nie zdały środki gwałtowne, spróbowano mamidłem czczem, obiecankami „reform" osiągnąć swój cel. Tym władcom świeckim i duchownym zdaje się, że lud nie pozna się na tem kłamstwie, że w pogoni za błędnymi ognikami, co chwieją się zygzakowato na bagnach i cmentarzyskach starego świata, zapomni o przedświtowym blasku nowego dnia, że zapomni o socyalizmie rewolucyjnym!...

Ale jak chwiejne i niestałe są te błędne ogniki! Minęło dziesięć lat zaledwie od przechwalonej encykliki „Rerum novarum", a już „papież robotniczy" wydał teraz oto, przed rokiem, nowe orędzie, gdzie i te blade i nieśmiałe żądania „chrześciańskiej demokracyi", któremi się zatrwożyli zaślepieni przedstawiciele klas panujących, robi jeszcze bledszemi, jeszcze bardziej nieśmiałemi. „Papież robotniczy" odrzuca precz od siebie z oburzeniem świętem wszelką myśl, wszelkie podejrzenie, jakoby encyklikami swemi zamierzał naruszać społeczne lub polityczne przywileje klas rządzących; z całą zaciekłością rzuca gromy na socyalizm, a z całym naciskiem, jako lek główny na społeczną chorobę, podaje — litość wyzyskiwaczy ku wyzyskiwanym, — jałmużnę!...

Ale kiedy pod razami socyalnej demokracyi runie kapitalizm, jeśli będą wówczas jeszcze faryzeusze klerykalni, to z pewnością trąbić oni będą o zasługach papiestwa dla wyzwolenia ludu z kajdan kapitalizmu!...

Dzwonią dziś naokół o zasługach „papieża robotniczego" dla sprawy społecznej. A kiedy niedawno temu w Belgii rząd klerykalny bagnetami i kulami odpowiedział ludowi na jego żądanie wyborczej reformy, kiedy w jednym ze szpitali belgijskich dogorywał dwunasty proletaryusz, zamordowany przez klerykalnych opryszków, — tego samego dnia „papież robotniczy" przyjmował deputacyę klerykałów belgijskich i chwalił ich za ich hart katolicki, za to, że nie usłuchali wołania ludu o równe prawo dla wszystkich!

Dzwonią dziś naokół o wielkiej roli cywilizacyjnej papiestwa. A kiedy niedawno temu na dalekim Wschodzie żołdackie hordy chrześciańskiej Europy siały mord i pożogę wśród Chińczyków; kiedy socyaliści, ci nowocześni „barbarzyńcy", — prawie jedyni! — nie lękając się ciężkiego więzienia, piętnowali barbarzyństwa „huńskie" pruskich i niepruskich bandytów; papież ani słówkiem nie odezwał się w obronie ludzkości znieważonej; baczył tylko, by mnisi nie wyszli pokrzywdzeni z tej ogólnej grabieży!

Ale zapewne kiedyś, kiedy pod żelazną dłonią socyalistycznego proletaryatu ugnie się militaryzm, — faryzeusze klerykalni dzwonić będą o wielkich zasługach papiestwa dla cywilizacyi!

Więc w imię prawdy przygwoździć nam trzeba łgarstwa klerykalnych oszustów. Skonstatować trzeba, że tam tylko, gdzie lud roboczy stworzył własną krwią i własnym trudem potężne organizacye zawodowe i polityczne; tam tylko, gdzie lud prowadzi ustawiczną walkę ekonomiczną i polityczną; tam tylko, gdzie przed oczyma klas panujących stoi widmo czerwone; tam tylko lud roboczy posiada pewne prawa i swobody polityczne, posiada ustawową ochronę pracy, krótszy dzień roboczy, lepsze warunki bytu. Z drogi tej, na której już dziś zdobył lud pracujący znośniejszą dolę, nie zejdzie na manowce za wodzą klerykałów.

Mogą sobie miotać oszczerstwa i rzucać klątwy na socyalistyczną partyę faryzeusze klerykalni! Kto ma oczy, niech patrzy! Kto ma uszy, niech słucha! Wszak to socyaliści dziś giną po

więzieniach i katorgach carskich; socyaliści dziś jęczą po turmach pruskich; socyalistów dziś prześladują i ścigają u nas.

A biskupi? A arcybiskupi? A hierarchia kościelna? „Płakałem a nie pocieszyliście mnie! Byłem w więzieniu a nie odwiedziliście mnie! Byłem głodny a nie nakarmiliście mnie! Byłem spragniony a nie napoiliście mnie“. Lud strejkujący walczył o odrobinę wolności, o odrobinę chleba, a gdzież byli biskupi? Lud pracy pragnął, lud demonstrował, a gdzież byli biskupi? Czyż nie socyaliści podali dłoń tym, co o pracę wołali głosem rozpaczy i tym, co walczyli o jaśniejsze jutro? Czy widział kto dostojników kościelnych, by stawali w obronie ludu, kiedy do ludu strzelano, kiedy lud w więzieniu marniał?

A w państwie carów, gdzie socyaliści giną w katorgach i więzieniach, czyż papież w piśmie do biskupów nie nawoływał wiernych, by słuchali rządu carskiego, choć rząd ten język polski z kościoła chciał wygnać? Niedarmo więc Mikołaj II, skoro zaraz w pierwszych latach jego panowania papież do posłuszeństwa carowi wzywał katolików, wybiera się teraz wizytę złożyć namiestnikowi Chrystusa na ziemi!...

I wy, faryzeusze klerykalni, śmiecie socyalistów zwać barbarzyńcami?! A papieża, któremu przyjaźń niosą i Wilhelm i Mikołaj, zwiecie „papieżem robotniczym“?

Obłudnicy! Miotajcie dalej oszczerstwa! Każcie ludowi dalej marzyć o królestwie za grobem! Wy, coście królestwo ziemi dla siebie zagarnęli! Wy coście w monopol dla siebie zabrali światło i słońce, radość i życie!

My przeciw wam wszystkim, co słysząc odgłos gromu, zatrwożeni o swe panowanie, chronicie się pod płaszcz papieski, wznosimy okrzyk, zwiastujący jasną przyszłość ludzkości cierpiącej; my przeciw wam wznosimy nasz okrzyk bliskiego zwycięstwa:

Niech żyje rewolucyjna socyalna demokracya!

Zapytujemy: W jaki sposób zamierza p. minister sprawiedliwości ochronić wolność słowa przed takiem naruszeniem prawa? *Podpisy.*

POŁOŻENIE EKONOMICZNE KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY.

Minęły bezpowrotnie błogie czasy pewnego jutra wśród młodzieży studyującej. — Obraz stosunków w nowoczesnych szkołach wyższych zgoła jest niepodobnym do wzorów jakie spotykamy w połowie przeszłego stulecia. — Obrazek życia dzisiejszego z jego gorączką poznania, ściąga w mury akademii i wszechnic zastępy całe niepewnych jutra, zarobkujących na siebie a często i rodziny — stwarza proletaryat studyujący.

Zjawisko to staje się niemal powszechnem, nawet w klasycznych krajach zamożnych „Burschenschaftów", w krajach niemieckich. oto co np. pisze Pap w swojej książeczce o studenteryi i kwestyi społecznej (r. 1896) „Ogromna część studenteryi w Niemczech i Austryi, chociaż o dokładnym odsetku statystyka nie daje tu żadnych wiadomości, nie tylko obecnie od własnego zarobku zależy t. j. za pomocą udzielania lekcyi czas i siły rabujących, ledwie otrzymuje nędzne minimum do egzystencyi, niemal przeszkadzające w studyach, lecz także zupełny brak widoków na całą przyszłość i tylko co najwyżej od wypadku oczekiwać może poprawy położenia".

Typowa to charakterystyka nowoczesnych stosunków wśród młodzieży uniwersyteckiej; chcąc bliżej te stosunki bytu młodzieży omówić uciekniemy się do danych statystyki, która w ostatnich czasach rozporządza kilkoma ciekawymi przyczynkami poświęconymi omawianej kwestyi. — Rzućmy tylko okiem wstecz — U kolebki szkół wyższych, w średniowieczu stosunki materyalne studyujących nie są może lepsze od dzisiejszych — większość studyujących stanowią niezamożni zarobkujący na swe utrzymanie przepisywaniem, śpiewem, ale mieszkają w „bursach" i mają byt zapewniony. Zresztą czasy te są zbyt odległe, zbyt związane z odmiennym gospodarczym trybem życia społecznego i odmiennymi widnokręgami. — Sięgnijmy więc do czasów późniejszch, do momentu zjawiania się nowoczesnego nauczania wyższego. Wiek XVIII początek XIX są tego widownią. Niezamożność, brak środków wśród studyujących istnieje ale nie w tym pewno stopniu co w średniowieczu — na uniwersytetach też zjawiają się nowe postacie, synowie zamożnego mieszczaństwa, zreformowanej,

szlachty. Jeszcze w początkach XVIII w. pisze jeden z profesorów w Hali, Thomasius: „Jest to wiadomem, że u wszystkich narodowości, lecz specyalnie w Niemczech więcej udaje się na studya dzieci rodziców biednych niż bogatych“, a w innym znów dziełku ubolewa, „że żaden fakultet nie jest tak obsadzony przez biednych studentów i złego pochodzenia jak teologiczny, a po teologicznym najwięcej upośledzonym jest fakul. filozoficzny“. Zresztą kandydatom na urzędy kościelne dostaje się uwaga mało pochlebna: „I nie tylko wyłącznie przez biednych i nizkiego stanu ludzi, lecz też przez głupie i niezdolne głowy“...

Paulsen, w swej pracy o uniwersytetach niemieckich, zwraca uwagę, — że „przed stu laty stosunki układały się jeszcze tak, że przy silnem parciu wewnętrznem, pomimo nędzy przed nikiem nie były studya zamknięte“ — na poparcie wskazuje na przykłady Kanta, Herdera, Fichtego i td., pochodzących z rodzin niezamożnych mieszczańskich. Stosunki podobne o ile się zdaje istniały i na naszych uniwersytetach.

Wiek XIX wysunął nowe warstwy na arenę życia społeczeństwa, nowe państwa i społeczeństwa wcisnął w grę stosunków międzynarodowych. — Wiek „rewolucyi“ — rewolucyi we wszystkich dziedzinach, wiek pełen nagłych zwrotów i przewrotów w nauce, polityce i życiu indywidualnem nie mógł nie odbić się w odpowiedni sposób na strukturze i życiu młodzieży uniwersyteckiej, na charakterze i rodzaju sfer z pośród których rekrutują się one. Wiadomości jednak dotąd są bądź rozrzucone, bądź ułamkowe tylko, wymagają jeszcze nie jednokrotnego wysiłku, aby je zebrać i uporządkować. — Dziś chcemy tylko zwrócić uwagę na tę stronę życia młodzieży i wskazać kilka cyfr popierających nasze wywody.

Statystyka uniwersytecka najwięcej posiada danych o stosunkach niemieckich — o których przeto mówić możemy, nie przesądzając jednak konieczności odbywania się tego procesu wszędzie w sposób identyczny — owszem przypuszczamy, że każdy kraj, czy państwa i narody — posiadają pod tym względem odrębny charakter, odrębny skład studyujących, dla nas jednak, dla wykazania owych zmian i przeobrażeń wystarczy przykład kraju posiadającego pewne daty.

Otóż na podstawie badań C o n r a d a i danych co do zawodu rodziców studenta, poniekąd wnioskować możemy i o stanie za-

możności, o sferach z jakich rekrutują się studenci. Otóż porównać można trzy trzylecia wedle danych uniwersytetu śląskiego (obejmuje tylko niemiec. stud. za wyjątkiem farmaceutów i agronomów), z jakich kół społecznych rekrutuje się młodzież i jakim zmianom to uległo w ciągu wieku ubiegłego:

Zawód ojca	1768—71	1820—22	1877—81.
Urzęd. pań. z uniw. w.	18·6	13·1	6·1
Naucz. uniw. wyż.	3·5	3·0	5·2
Duchowni	27·8	26·0	16·0
Lekarze	3·2	2·8	4·5
Aptekarze	1·6	1·0	0·8
Oficerowie	0·7	2·3	0·8
Kupcy, hotelarze	8·3	8·0	11·2
Przemysłowcy	—	1·6	3·4
Właśc. ziemscy	4·2	3·7	5·8
Rentierzy	1·2	0·5	4·3
Rzemieślnicy	12·3	13·7	11·4
Włościanie	3·9	6·6	6·9
Urzęd. bez akad. wyk.	8·4	9·0	12·8
Naucz. „ „ „	5·4	7·5	10·0
Służba niższa	0·7	0·4	0·5
Robotnicy	—	0·5	0·3

Przestudyowanie cyfr powyższych daje niejakie pojęcie o ustosunkowaniu wzajemnem różnych klas w składzie studenteryi i o zmianach, jakie podczas stulecia ubiegłego zaszły.

Dla łatwiejszego zoryentowania się w powyższych rubrykach podaliśmy tylko dane odsetkowe — usunęliśmy balast cyfr bezwzględnych — niemniej jednak porównywując rubryki trzeba mieć je na uwadze, gdyż liczby procentowe w każdem trzyleciu reprezentują odmienne wielkości, gdyż w pierwszem trzyleciu uniwers. liczył 832 stud., w drugiem 1102, w trzeciem 1594. Tak więc np. choć liczba synów robotn. w ostatn. trzyleciu jest procentowo niższą niż w drugiem, to jednak bezwzględnie ją przewyższa i t. d.

W każdym razie widzimy, że gdy liczba stud. pochodzących z rodzin wysoko położ. urzędników, duchownych spada z cyfry dominującej do skromnych rozmiarów, to znów zjawiają się nowe w XVIII stul. nieznane sfery (przemysłowcy, robotnicy), to znów wzrasta liczba synów naucz. i urzędn. bez wyższego wykształc.,

kupców, lekarzy, etc... Jakkolwiek cyfry te nie dają jasnego wyobrażenia o stanie zamożności studyujących to jednak mogą być punktem wyjścia dla badań nad stanem dzisiejszym — wskazywać na źródło faktu.

„Dla ostatecznego rezultatu naszych poszukiwań, pisze Conrad, ważnem będzie skonstatowanie, że w czasach najnowszych dopływ do uniwersytetów z niższych klas wzrasta".

Że wzrost ten wyraża jednocześnie i wzrost niezamożności, to nie ulega wątpliwości — na dowód posłuży nam choćby to co pisze Billroth o studyujących medycynę w uniw. wiedeńskim w latach 70 przeszł. stul.*) lub co bardziej może przekonywać rezultaty ankiety przedsięwziętej w kijowskim uniwersytecie w r. 1883 przez ówczesnego Rektora Bungego (fizyol.). Na 940 kwestyonaryuszy z pytaniami otrzymał 355 odpowiedzi tj. 38%.

Oznaczywszy jako stopę przeciętną (może nawet minimalną) utrzymania rocznego 375 rb., Bunge obliczył, że tylko 14 posiadało dostateczną sumę, 36 zaś nieco po nad 300 rb., 56 między 250—300. Czyli że 30% tylko miało jakie takie wystarczające środki (z lekcyi, z domu i t. d.) 15% zaś żyło z własnego zarobkowania, często w strasznej nędzy i niedostatku.

Ułamkowe te dane rozstrzelone pomiędzy szereg krajów i wszechnic, jeszcze i dlatego nie są wystarczające, że nie wyczerpują opisywanych stosunków, że są opracowywane przez ludzi stojących zdala — po za samą młodzieżą. — Dopiero w ostatnich czasach zjawiły się przyczynki, opracowane przez samą młodzież, rzucające wiele światła na stosunki panujące wśród niej. Rzecz dziwna, wobec przysłowiowego naszego odskoku od badań europejskich, o ile mi wiadomo uprzedziliśmy zachód w poznaniu naszych stosunków młodzieży. O młodzieży Warszawskiej posiadamy dwie ciekawe prace Kowalskiego*); Potockiego**), Dąbrowskiego. — Chcę pokrótce przedstawić re-

---

*) „Do Wiednia przybywają z Galicyi i Węgier młodzi ludzie, przeważnie izraelici, którzy absolutnie nic nie posiadają".

*) Stan zdrowia i warunki hygieniczne Studentów Uniwer. Warszawskiego w świetle cyfr 1893.

**) O uposażeniu warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej (W naszych sprawach II. h. 400 r.).

zultaty tych badań o ile tyczą stanu ekonomicznego młodzieży, o ile mi wiadomo nie były one w organach młodzieży dotąd omawiane.

Kol. Kowalski opracował kwestyonaryusz zawierający 71 pytań, rozpowszechnił między stud. uniw. Warsz. 550 egzempl. — odpowiedzi otrzymał 300, wyłącznie od studentów polaków. Okazuje się że stan zdrowia daleki jest od zadawalającego — 34% wykazało dziedziczne obarczenie chorobami, zaś 49,33% stale zapada na jakąś chorobę przyczem trzecia część zdradza skłonność do chorób piersiowych — na bóle zębów, głowy, zdenerwowanie uskarża się około $^2/_3$ kolegów, streszczamy pobieżnie tylko te niezwykle ciekawe, może jedyne w literaturze poszukiwania, chcąc zaznajomić czytelników z innemi jeszcze stronami kwestyonaryusza. Zwrócono dalej uwagę na środki utrzymania w gimnazyum war. i w uniwersytecie. Okazuje się że już w gimnazyum (w klasach wyższych) samodzielnie utrzymywało się 19%. Pewną pomoc z domu otrzymywało 58%, całkowite zaś utrzymanie miało tylko 23%.

Przy wstąpieniu na uniwersytet warunki bytu nie zmieniają się na lepsze. Utrzymujących się samodzielnie liczba wzrasta do 31,6% a nie pracujących na swoje utrzymanie 28,6% t. j. 71,3% musi po za nauką myśleć o zdobyciu środków do życia. Głównym źródłem zaś tego zjawiają się korepetycye, których liczba nie jest stałą, waha się między 2 godz. dziennie, 4 i wyżej często. Przytem stale wzrastająca trudność ich otrzymania, jak obecnie wskutek zwiększenia się ogromnego liczbę studentów (politechn.) więc konkurencya — wszystko to czynniki jasno tłumaczące powyższy stan zdrowia, dodajmy, że zarobki mają tendencyę wahania się silnego, że są niestałe, że jeśli przeciętna stopy życiowej wynosi w Warsz. 25 rb. to spotykają się mający tylko 12 itd.

W parze z tem wszystkiem idzie oczywiście odżywianie. Pożywienie studenckie składają śniadanie, obiad i kolacya — jaka jest wartość pierwszej i ostatniej pozycyi najlepiej ocenimy zwróciwszy uwagę, że 72,3% piją na śniadanie czystą herbatę, że 49% jada do tego suche pieczywo; że kolacyę znów w 87,2% również tylko z herbaty, a 31% suchego pieczywa się składają. Co do obiadów to największy odsetek jadających obiad z 3 dań

56,6%, z trzech dań i deseru 20%, wreszcie z 2 dań i deseru 4,67%, a tylko z dwu dań (zupa, mięso) 18,6%.

Jednem słowem, zestawiwszy wszystkie te dane musimy dojść do wniosku, że przeciętny student systematycznie głodzi się. W takich warunkach już jako uczeń gimnaz. klas wyższych pracować musi 10 godzin dziennie (licząc w to zajęcia szkolne, korepetycye i t. d.), studenci zaś w pierwszym półroczu uniwersyteckim zazwyczaj 6·64 godz. w II. 7·6 godz. i wreszcie w czasie egzaminów 10·8. — Obserwować się więc daje ogromne przeciążenie umysłowe, wyjaławiające oczywiście tylko i wyczerpujące zupełnie siły, przytem należy dodać że jeszcze 47·2% w czasie wakacyjnym zarobkuje lekcyami. Będziemy mieli sądzę i tak dość uwydatniony obraz warunków życia młodzieży warszawskiej, nie wchodząc już w szczegóły, niezmiernie ciekawe dane, co do mieszkań, pracy w uniwersytecie i t. d.

Mniemamy że wielu z kolegów zaznajomi się z tą cenną pracą. Kilku rysami chcemy jeszcze dotknąć pracy Potockiego. — Praca ta jest jakby rozwinięciem i wycieniowaniem ekonomicznych stron życia poruszonych u kol. Kowalskiego. — Rezultaty osiągnięto również przy pomocy kwestyonaryusza — z 500 rozdanych wróciło 253 odpowiedzi — okazuje się że ciemne cyfry kol. Kowals. przedstawiają się jeszcze posępniej — czwarta część nie otrzymuje żadnych zasiłków z domu, a 65% (u Kow. 71%) musi po za nauką pracować na swoje utrzymanie — wyżej wzmiankowane trudne warunki znalezienia zajęcia odbijają się surowo na budżecie studenta, zmuszają do zaciągania długów.

Okazuje się, że 253 stud. (1/4 liczby polaków) wybranych na chybił trafił ma przeszło 10.000 rubli długu już teraz. Długi te podzielono na kategorye: lichwiarskie, prywatne i koleżeńskie (noszące charakter samopomocy wzajemnej) i drobne bieżące. — Największą ilość stanowią prywatne i koleżeńskie. Przeważają bezterminowe, stanowią one bowiem 56% ogółu długów, bez bieżących zaś 34%. Terminowe tworzą też poważną część, mianowicie 31% — lichwiarskie 3%. — Co do spłacania zaciągniętych pożyczek danych autor nie posiada — charakterystyczną przytacza tylko cyfrę długów koleżeńskich niespłaconych w ciągu ostatnich lat 9 na sumę przeszło 32.000 br.

Nie wnikamy w szczegóły ankiety — zatrzymamy się jeszcze tylko nad kilku wnioskami ostatecznymi autora:

1) tylko 1/3 część stud. ma byt zapewniony t. j. dochód 40 rb. miesięcznie.

2) Ogromna większość (2/3 ankiety) cierpi na stały niedobór w tym minimalnym budżecie aż do wysokości 2/3 tego ostatniego.

3) Niedobór pokrywają stud. pracą własną, stypendyami i długami, praca własna odbywa się bądź kosztem zdrowia, bądź z uszczerbkiem studyów — stypendya nieznaczny stosunkowo stanowią odsetek — reszta zostaje na długi. Stopa odłużenia studentów waha się od 10% do 33% budżetu rocznego.

Oto pokrótce zebrane dane o młodzieży warszawskiej. Czy stan ten jest wyjątkowy? Nie posiadamy dotąd żadnej pracy omawiającej położenie młodzieży w uniwers. krakowskim i lwowskim, choć są wskazówki,*) że nie wiele różni się od powyżej przedstawionych.

Zaznaczyliśmy powyżej, że prace o warunkach bytu młodzieży warszawskiej znacznie wyprzedziły próby podobne czynione na Zachodzie — dopiero teraz zaczynają tam sobie uświadamiać potrzebę podobnych prac. Niedawno, o ile nam wiadomo, czyniono próbę podobną w Pradze Czeskiej — rezultatów dotąd nie ogłoszono (podobno policya skonfiskowała kwestyonaryusz jako „niemoralny").*) Przed kilku zaś miesiącami ogłoszono drukiem**) rezultaty ankiety podjętej przez stowarzyszenie studenckie w Wie-

---

*) W jednym z zeszytów pisma „Statistische Monatschrift" 1900 r. znajdujemy opracowaną przez p. Badeniego statystykę czesnego na uniwersytetach austryackich. Autor robi uwagę, że cyfry znalezione przezeń co do uwolnień od opłat itd. pośrednio wskazują stan zamożności studyujących. Przytoczymy cyfr kilka dla 1893/4 roku: We wszystkich austryackich uniwersytetach 78% studentów płaciło czesne, 13,5 było zupełnie zwolnionych, a 8,5 w połowie od płacenia — ogółem więc 22%. Najwięcej zaś zwolnionych liczył Lwów 43,9%, potem Kraków 34,9%, Praga 32.1% itd. Do tego trzeba dodać, że we Lwowie najwięcej też liczono zupełnie uwolnionych od opłat (31%). Jakkolwiek będziemy cyfry powyższe komentowali, zawsze stan stosunków na uwers. polskich nie wypadnie pomyślnie.

*) Były pytania tyczące się krytyki systemu pedagogicznego i kwestyi płciowej — co do tej ostatniej zwracamy uwagę na niezmiernie ciekawe dane znajdujące się u kol. Kowalskiego.

**) W Archiv für soziale Gesetzgebung und Statistik XVII. tom 5 i 6 zeszyt.

dniu (Socialwissenschaftlicher Bildungsverein) o położeniu nauczycieli domowych (studentów) w szkołach wyższych w Wiedniu. Autor (dr. Winter) zaznacza na wstępie, że „Die alte Burschenherrlichkeit ist längst vorbei", że w życiu studenteryi dają się zauważyć wszystkie te przeciwieństwa, jakie obserwujemy już w życiu społeczeństw, że jedni posiadają znaczne środki i czas studyów mają wolny od ciążących zobowiązań, inni bez środków na studya i życie wstępują do wyższych zakładów. Nie znajdują poparcia rodzin, owszem często sami muszą obejmować rolę jej karmiciela, środki zdobywać przez pracę. W ten sposób tworzy się umysłowy proletaryat, a każdy rok zwiększa tę liczbę.

Uderza nas jednak niska cyfra otrzymanych odpowiedzi *) (221) ze wszystkich wyższych zakładów Wiednia, skupiającego kilkadziesiąt tysięcy młodzieży, autorowie objaśniają to z jednej strony tem, że kwestyon. rozpowszechniano na wykładach, na które zmuszeni zarobkować przeważnie nie uczęszczają, dalej że wybrano nieodpowiedni czas, gdy wielu nie było obecnych w Wiedniu itd. Ankietę podjęto okolicznościowo wskutek wniosku o uregulowaniu kwestyi nauczania domowego — nosi więc charakter specyalny, ale rozświetla wiele zagadnień nas tu zajmujących.

Zaznaczyć musimy znamienny fakt powtórzenia się tutaj (jak i w Warszawie), że największy udział w ankiecie przypadł pierwszorocznym bo 51% i drugi rok będącym 34%. Wszyscy eksperci zarobkują dając lekcyę, będąc guwernerami etc. Przytem u 48,9% zarobek ten stanowi jedyny dochód, dla 32,1% główną część dochodu, dopełnienie dochodu 10,7%, a tylko na 8% dodatek nieznaczny. Przeto na 81% ekspertów brak lekcyi znaczy mniej-więcej zupełną nędzę — a tylko 19% ma zasiłki poboczne (z domu)!

Warunki życiowe niezmiernie smutne — wielu pisze, że odżywiają się nadzwyczaj nędznie, mieszkają licho itd... cyfr nie powtarzamy. Praca zarobkowa zajmuje wiele czasu — mniej więcej jak w Warszawie — 31% dają więcej jak 2 godz. dziennie lekcyi. Dochody miesięczne ekspertów wahają się między 5 koron a 170.

*) 130 odpow. od stud. uniwersyteckich, 44 z techniki, 31 od uczniów gimnazyów i 1 od std. akademii handlowej tj. tylko 196 odpowiedzi wzięto w rachubę.

Połowa niemal, bo 47,4% zarabia od 16—50 kor., 32,6% od 51—100, a ponad 100 tylko 14%. Jeżeli przyjąć za minimalną stopę niższego utrzymania kor. 50 — będziemy mieli w powyższem smutny wyraz stosunków rzeczywistych!

Wszystkie trzy ostatnio wymienione prace, jako nie według jednego wzoru dokonane, nie wiele dostarczają cyfr porównawczych, każda z nich jednak oświetla pewne strony życia studenteryi nowoczesnej — zapewne nie wszystkie, ale pozwalają wyciągnąć wiele konsekwencyi ze stanu obecnego: konieczność pracy zarobkowej, niedobory budżetu, odbijającego się w odłużeniu z jednej a głodzeniu z drugiej strony, odbijają się rzecz prosta na stanie zdrowia i intensywności studyów zabójczo. Wyłania się wszędy nowa odrośl kwestyi społecznej — *kwestya studencka*.

Zabezpieczenie środków do życia podczas studyów i usunięcie niepewności o jutro jedynie i radykalnie może poprawić istniejące stosunki — ale możliwość tę widzimy i oczekujemy tylko w rozwiązaniu całej *kwestyi społecznej* dzisiejszej, dzisiaj może być mowa tylko o uświadamianiu tego stanu i wypróbowaniu stosowania różnych półśrodków, aby choć w części można było widmo nędzy wśród młodzieży studyującej zażegnać. Okazuje się, że wszelkie organizacye pomocy, czy to koleżeńskie, czy stypendyalne są niewystarczające, że niezaspokojone potrzeby rosną z roku na rok — gniecie nas pewna bezsilność i beznadziejność! Czy nie należy więc zatem poza środkami dziś stosowanymi wypróbować nowych? Mamy na myśli organizowanie *komun* studenckich, biur pracy itd., środki te zaczęto już stosować, ale są to zaledwie sporadyczne wysiłki — nie nabrały dotąd siły *masowości*.

Zresztą sprawa środków tych, jest całym zbiorem kwestyi, które powinny być podniesione — nam szło tu przedewszystkiem o oświetlenie stanu rzeczy. Sądzimy, za wiele jeszcze i w tym kierunku jest braków. Nie posiadamy wcale danych co do położenia materyalnego studenteryi uniw. lwowskiego i krakowskiego, studentów techniki itp., uczniów gimnazyum etc. nie posiadamy zupełnie danych co do warunków życia i studyów wśród studentek. W aktach dawnego Zjednoczenia jest podobna praca, nieogłoszona dotąd, uzupełniona i rozszerzona może by mogła lukę tę wypełnić.

Nowy.

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

(C. d.)

Utworem wcześniej, niż Warszawianka napisanym, ale posiadającym pokrewieństwo myślowe z „Legionem“ — jest dramat p. t. „Lelewel“. Utwór ten nie posiada ani tej siły, ani tych barw, co poprzednie. — Przypisać to należy myśli zbyt abstrakcyjnej, którą nie łatwo było ująć w plastyczne kształty.. Myślą tą jest, że należy podnieść i uduchowić naród polski... Aby rozumowo dojść do tej konkluzyi, przeciwko której nikt wystąpić nie może, trzeba było Wyspiańskiemu wielu dysput i argumentów. „Lelewel“ jest też jak słusznie twierdzi Chmielowski, dysputą w 5 aktach.

Wiadomo, że i u Krasińskiego tam, gdzie pierwiastek myślowy przeważa, musi forma na tem cierpieć, nie zdziwi nas więc, że i w tym dramacie nie ma szata zewnętrzna tych skarbów plastyki, którą podziwialiśmy w jego dramatach greckich i późniejszych tworach. Myśl jednak wielka podniesienia duchowego narodu pozostaje i jest jeszcze jednem światłem na drodze Polaków...

Bohaterowie jednak dramatu nie dochodzą do tego celu, z powodu własnych win, które na nich ciążą i które są tamą w ich pochodzie...

Pokrewnym w myśli głównej jest „Legion“ i dlatego przechodzę odrazu do tego poematu. Bohaterem jest dowódca duchowy narodu — Mickiewicz. W pierwszej fazie jest to jeszcze ów Kanrad z Dziadów, butny i dumny, żądający rządu dusz, żądający butnie od papieża błogosławieństwa dla „Legionu“. Dumny jest, bo nie prosi we własnem imieniu, ale w imieniu narodu ciemiężonego. Papież waha się długi czas, wreszcie udziela mu owego błogosławieństwa. Mickiewicz staje na czele narodu, który wieńczy go na kapitolu wieńcem boskich poetów... i gotów za nim iść wszędzie.

Ale tłum się pomylił: sądził, że ma jeszcze przed sobą autora Wallenroda, który każe się mścić na wrogach, który przez zemstę prowadzi do wolności. A tu stoi przed nim człowiek inny, który przez podniesienie duchowe swego narodu, przez ofiarę miłości, chce dlań wolność zdobyć. — Tłum nie rozumie tych wysokich ideałów i opuszcza wielkiego mistrza, przy którym zostaje tylko mała garstka wiernych. Ale Mickiewicza czeka jeszcze cięższy zawód... On zawsza marzył o wolności ogólnej i w niej

widział szczęście całej ludzkości i swego narodu... Można więc sobie wyobrazić, jak bolesnem dlań jest, gdy widzi, że sama wolność oswobodzona z więzów teroryzuje wszystkich, staje się despotą, depce i rozpędza tłum — wołając, że sama teraz jest Panem.

Wyspiański ukazuje to przez obraz symboliczny. Na rydwanie siedzi Cezar rzymski, a u jego stóp przywiązana do kół rydwanu jęczy wolność... Cezar pada pod sztyletem Brutusa, pękają więzy Wolności i cały lud uderza w hymn okrzyków... Nagle Wolność odzyskawszy władzę, chce sama rządzić, chce panować, tratować wszystkich i gnieść... Lud pierzcha... a Mickiewicz z bólu zakrywa lice. — Był to jeden z najboleśniejszych zawodów, po którym ogarnia Mickiewicza prawie zwątpienie... W takiej chwili ratuje go i podnosi na duchu męczennica polska, Matka Makryna Mieczysławska... wlewa weń ducha pokory, która potrafi przez cierpienia i męki iść do raz wyznaczonego celu.

Postać Matki Makryny nie występuje poraz pierwszy w poezyi polskiej. Już Słowackiego zajęła była ta postać zakonnicy, przypominającej swoimi dziejami, czasy męczęństwa pierwszych wieków chrześcijaństwa, postać, która sama była dowodem, że jeszcze w wieku 19-tym dzieją się w państwie Carów prześladowania za wiarę, i która sama, biedna zakonnica miała odwagę wnieść skargę przed Papieża, na jednego z największych władców i ciemięrzycieli świata... na Cara.

Wspaniałą jest też scena, w której obie te postacie — z jednej strony Car — z drugiej matka Makryna stają przed papieżem. Car nie mogąc znieść widoku ofiary, która jest dlań żywym wyrzutem sumienia, cofa się przed nią z przerażeniem jakby przed widmem i śpiesznie, gorączkowo opuszcza salę.

Otóż ta Męczennica podnosi Mickiewicza na duchu... On znowu ochoczy staje do walki... najcięższej, do walki z oporem własnych ziomków... W ostatniej scenie widzimy go u steru łodzi narodowej, na której wśród burzy i łomotu i trupów tych, którzy w burzy zatonęli, prowadzi naród do coraz wyższego uduchowienia.

Jest tu symbolicznie wyrażona myśl, że w tej walce z burzą, w której teraz naród żyje — wielu może zginie, może całe to pokolenie wymrze, ale pokolenie przyszłe, coraz bliższem będzie

ideału, o którym marzył Mickiewicz; że społeczeństwo polskie coraz wyżej będzie się wznosiło w pracy duchowej, w pracy kulturalnej nad swoim rozwojem. A może Mickiewicz marzył już o pracy nad innymi?...

Poszczególne sceny „Legionu“ stoją tylko w pozornie luźnym związku... Zaczyna się od historyi męczeństwa Polaków w osobie matki Makryny i włościaństwa polskiego z r. 1846, które podburzano do rzezi, t. j. zaczyna się od tego, co pobudziło Mickiewicza do czynu, do ratowania Ojczyzny legionem wybranych; przedstawia walkę duchową i zawody Mickiewicza w tem wielkiem przedsięwzięciu, a kończy wreszcie nadzieją zwycięstwa, nadzieją podniesienia narodu.

Nasuwa się pytanie, skąd czerpał Wyspiański rysy do wizernnku Mickiewicza. Nie trudno poznać, że jest to ten sam proces, który zachodzi z Mickiewiczem w Dziadach części III-ciej. W pierwszej chwili butny, dumny, doznaje zawodu... dopiero pod wpływem pokory — tu Matki Makryny, a tam ks. Piotra — poznaje prawdziwy cel każdego społeczeństwa i społeczeństwa polskiego i doprowadza je do tego celu.

Ma „Legion“ ustępy świetne, sytuacye wzruszające, jak owa scena między M. Makryną a Carem, lub scena, w której ukazuje się w katakombach skrwawiony lud galicyjski, skalany rzezią swych „panów“, wyjący z pragnienia, a gdy zbliży z nich który wargi ku napojowi, znajduje w nim krew — ma jednak i błędy. Powaga Mickiewicza i Krasińskiego czyni niekiedy wrażenie pozy, która nas razi... Całość jest utrzymana w jednym uroczystym nastroju, który niekiedy samego poetę przygniata... Środkami bardziej prostymi, można było większe wrażenie wywołać, niż ową np. Alegoryą Cezara o której wspomniałem, zabiciem jego i oswobodzeniem Wolności. Są to jednak błędy, które wobec wielkiej myśli i wielkich zalet znikają.

Widzimy więc, że w tej drugiej epoce swojej działalności, w której zwrócił umysł ku Ojczyźnie, w której jak w „Weselu“ powiada, „wypisał na swej tarczy świętą sprawę“, głosił on najpiękniejsze ideały. Filarami niejako jego myśli są: podniesienie duchowe, połączenie się z ludem, w którym jest siła żywotna, czyn, który ma być niejako koroną wieńczącą wszystko...

Hasła te długo jednak nie wywoływały żadnego wrażenia... Wyspiańskiego prawie nie znano przed wydaniem „Wesela“. — Tylko mała garstka współczesnej cyganeryi spodziewała się po nim wielkich rzeczy, lecz ogół nie zwracał uwagi na młodego „modernistę“, który kontynuował Króla Ducha Słowackiego, który „nie był dość jasnym“ dla c. k. profesorów gimnazyalnych i innych Flachów i Mazanowskich, by można było odrazu jego myśl objąć. I trudno się temu dziwić... Ileż to dzisiaj znajdziemy takich, którzy „Króla Ducha“ Słowackiego niechętnie czytają, a cóż dopiero mówić o tworach innych w tym duchu pisanych? Wołanie Wyspiańskiego długo nie znachodziło echa w piersi społeczeństw. Trzeba było dopiero takiego bicza, jakiem jest „Wesele“ by obudzić wszystkich ze snu...

Gorżką satyrę „Wesele“ uważam za odpowiedź na tę obojętność ogółu... Wyspiański ciągle budził do czynu, ciągle porywał za sobą słuchaczy, jak orzeł, który uczy młodsze pokolenie latania, a tu nikt ołowianych skrzydeł nie wznosił, nikt do czynu się nie porywał, a wszystko szło tym samym torem, co dawniej... Wyspiański widząc to, współczesnym ukazał ich własny obraz, odbity jakby we zwierciadle. — Okazał tych ludzi, którzy jeno marzą o przyszłości, a gdy przyjdzie do działania, nikt nie ma odwagi rzucić hasła; okazać całą otchłań niemocy, w której są pogrążeni, a z której jak z bagna wydostać się nie mogą...

Ktoby jednak sądził, że „Wesele“ jest tylko satyrą policzkującą społeczeństwo, ten popełniłby błąd i krzywdziłby poetę samego — zbyt dużo jest w Weselu natchnienia, by ono całe składało się tylko na satyrę... Satyra tylko analizuje, rozkłada, natchnienie jest zdolne tylko do syntezy... W „Weselu“ jest też satyra, jest obraz wszystkich porywów i niemocy młodego pokolenia — wszystkich chwilowych wzlotów i wszystkich płytkości, i wszystkich marzeń, ale i całego w y c z e r p a n i a s i ł w s a m e m m a r z e n i u, wskutek niezdolności do realizowania tych marzeń. — A właśnie na tej walce szlachetnych porywów z własną niemocą, owych gorących pragnień z bezsiłą polega cała tragedya. Są tam nowoczesne męki Tantala, pragnącego, a niemogącego owego pragnienia ugasić. Młodzież chciałaby tworzyć —

a tu Duch się w każdym poniewiera,
że czasami dech zapiera...
takby gdzieś het gnało, gnało
tak by się nam serce śmiało
do ogromnie wielkich rzeczy
a tu pospolitość — skrzeczy
a tu pospolitość tłoczy...

Przecież to całe „Wesele„ na które przybyli, to Idea, to coś, co sobie wymarzyli i starali się w czyn wprowadzić. — Zapytamy się jaka idea? Oto jest... Młodzi ci poeci, literaci, artyści dziennikarze, którzy są bohaterami wesela, czują, że powszedniość miasta przygniata ich, że tracą w niem zdrowie i energie — jak to już w poprz. wspominałem, czują, że z takiem zdrowiem, ani dla Ojczyzny ani dla świata nic nie zdziałają. Powstaje więc w nich myśl przykucia się do roli, matki rodzącej wszystko, roli, która rozbudzi i w nich natchnienie do wielkiego czynu oswobodzenia Ojczyzny. Łączą się więc z ludem — jak najściślej, żenią się z wieśniaczkami... Posłuchajmy słów pana młodego, który tłómaczy motywy swej żeniaczki...

Żyłem dotąd w takiej cieśni
Pośród murów szarej pleśni
Wszystko było szare, stare
Ą tu naraz wszystko młode
Znalazłem żywą urodę
Więc wdecham to życie młode —
Teraz patrzę się i patrzę
W ten lud krasy kolorowy
Taki rześki taki zdrowy
Choćby szorstki, choć surowy.

. . . . . .

Lecę jak mnie konie niosą
Od miesiąca chodzę boso
Odrazu się czuję zdrowo
Chadzam boso z gołą głową
Pod spód więcej nic nie wdziewam
Odrazu się lepiej miewam.

Słowa te zbyt wyraźne, by je trzeba było objaśniać. „Wesele" jest dla tych młodych symbolem zdrowia cielesnego i duchowego, odrodzenia się sprawy narodowej przez połączenie z ludem, który jedyny zdolny do czynu... „Wesele" to nazywa Wyspiański „narodową kadzią".

Oto Stańczyk woła do dziennikarza:

Masz tu kaducens chwyć
Rządź, Mąć nim wodę mąć
Na wesele, na wesele
Idź
Mąć tę narodową kadź...

Kiedy już wiemy, co tych młodych zwabiło na wesele, czem ono dla nich jest, kiedy wiemy dlaczego poeta każe wszystkim aktorom ciągle mieć zwrócone oczy na komnatę Wesela, dla czego pisze: „cała uwaga osób, które przez tę izbę scenę przejdą, zwrócona jest tam, ciągle tam; zasłuchani, zapatrzeni ustawicznie w tan, na polską nutę"... kiedy to wiemy, możemy się bliżej przypatrzeć tej walce między pozorami a własną niemocą jaka toczy się w piersiach tej młodzieży.

Kiedy wszystkich taniec i trunek zagrzał, zaczyna się w nich coś budzić... Uczucia te jednak nie są przypadkowe, ale są to echa tych, które się snują przy każdej sposobności, we wszystkich i w poecie i w Panu młodym i w dziennikarzu i w gospodarzu samym. To nietylko dziś nawiedzają ich te marzenia, ale dziś silniej, bo dziś przejmuje ich to połączenie z ludem jakąś rzewnością. Budzi się więc coś w każdym z nich.

Oto słowa Gospodarza:

Tak się w każdym z nas coś burzy
na taką się burzę zbiera
tak w nas ciska piorunami
dziwnemi wre postaciami
dawnym strojem, dawnym krojem
a ze sercem zawsze swojem.
To dawność tak z nami walczy
Coraz pamięć się zaciera...

Tak dawność, pełna świetności i siły, pełna energii i czynu walczy z dzisiejszymi ludźmi, którzy już tylko wspominać umieją, a co gorsza, „co raz nawet pamięć się zaciera". Te czasy dawne ciągną wszystkie umysły, bo imponują tem, czego dziś nie ma... Siłą... Czasy wielkich królów, wielkich bohaterów stoją w umyśle wszystkich.

Dlatego poeta marzy o dramacie szumnym, posuwistym jak polonez, którego bohaterem ma być jakiś wielki rycerz dawny, pełen poświęcenia dla Ojczyzny, — marzy mu się zamek skalisty, a u stóp tego zamku lud ów polski serdeczny. — Wszystko to chciałby zakląć w formę dramatu... Nic dziwnego więc, że potem zjawia mu się ten rycerz dawny, w marzeniu, bierze go na arkan... „Tyś mój“ woła... Odtąd poeta nie ma już śpiewać miłych pieśni miłosnych, ale śpiewać owe dawne czasy pełne siły. „Jam Moc!“ — woła rycerz. On jest tem, o czem poeta marzył, za czem ciągle tęsknił. — Ale rozmarzonemu poecie zdaje się coś więcej: on powinien być pierwszy „Zwiastunem“, zwiastunem wolności dla narodu. — Myśl ta ogarnia poetę z całą potęgą, bierze go w niewolę, jak ów rycerz, czarny i to do tego stopnia że potem, gdy widmo jego wyobraźni znikło, on jeszcze trwa w swoim zamiarze. Kiedy Pan Młody słysząc jego majaczenia o „Potędze, wieczystej potęgi, — pyta go, czy układa sonet czy oktawę“.

Poeta przeczy:

Nie, przewiduję inną zabawę
Poczułem na szyi arkan
Polska to jest wielka rzecz:
podłość odrzucić precz
wypisać świętą sprawę
na tarczy jako ideę, godło
i orle skrzydła przyprawić
husarskie skrzydlate szelki
założyć
a już w stanie któryś wielki
już wstanie jakiś polski święty. —

A gdy pan młody sądzi, że to temat do poematu odpowiada z goryczą

może ja to myślę goręcej
i w tej chwili to jeszcze się pali
jeszcze — a jutro się zawali
w gruz ten pożarny gmach.

Widzimy więc, że tu poeta nie myśli tylko o poemacie ale o czynie, ale on ma sam świadomość, że to chwilowe, że mu sił zabraknie...

w tej chwili, to jeszcze się pali
jeszcze — a jutro się zawali
w gruz ten pożarny gmach...

Znał siebie: Nie jutro, ale jeszcze tego samego wieczora zapadł się ten cały gmach marzeń, jeszcze tego wieczora, on tak dalece o wszystkiem zapomniał i o rycerzu i o swojej misyi, że gdy przyszło do czynu, on nic nie rozumiał... flirtował dalej swobodnie z Rachelą i wszystko uleciało... z pamięci daleko. Gdy Czepiec stał gotów z kosą, on dopiero jął sobie przypominać, że mu się coś jako dramat śniło... — jest w tem wielka ironia i prawda psychologiczna wyczerpania się marzeniem...

Podobnie dzieje się z dziennikarzem... I on rwie się do czegoś lepszego i zna całą nikłość swojej roli, — wie, że nędznem jest to „usypianie siebie i brata“, to wmawianie w siebie i innych, że to, co jest, jest dobrem, tego zmienić nie można.... On gardzi tem, wie, że to jest złem, ale wyrwać się nie może....

Wiążą go — konwenansu szpangi,
Oto droga utarta do rangi
A ja gardzę, ja gardzę, ja plwam
na to wszystko ze serca szczerego
i nie zdołam rozerwać obróży.

Tak on się sam ze sobą łamie, ale nie może pokonać konwenansu i dążenia do rangi. — To też jemu jako wyrzut sumienia zjawia się stańczyk, ów wielki stańczyk, który tak się zasłużył w czasach Zygmuntowskich, — który zawsze prawdę mówił, choć ją ubierał w szatę dowcipu — a on co? Sam wiary w przyszłość żadnej niema, nie wierzy w żadne połączenie, widzi przed narodem tylko śmierć. Na każdy żywszy poryw patrzy z ironią... „Wspólne działanie — powiada — jest frazesem, malowanką, kochanką papuzią“ — niczem więcej... Rozżalenie i gorycz coraz większa go ogarnia, ale w duszy czuje, że to wszystko jest złem, co on myśli, że takie myśli gubią. Głos Stańczyka nie jest niczem innem, jak głosem jego sumienia, jego wstydem... Ale czy te wyrzuty sumienia skłaniają go do lepszego postępowania? — Nie! on sam wie, że wróci nazajutrz do zwykłego zajęcia i dalej będzie usypiał siebie i utrzymywał ziomków w śnie niewoli.

Wobec tego wesela — pojawiają się w wyobraźni każdego jakieś mary... I pan młody, szlachcic przypomina sobie błędy — wprawdzie nie swoje, ale swoich przodków — Hetmana, który zaprzedał Polskę, a teraz ścigany przez Szatanów, którzy piją krew... Lecz skądże te myśli nasuwają się mu? Nic dziwnego. — W chwili kiedy łączy się z ludem w zamiarze patryotycznym, przychodzą mu na myśl, grzechy kasty, przez które Polska upadła, a do której sam należy, przychodzi mu na myśl, czy on naprawi to, co tamten zniszczył. Widmo Hetmana jest dlań niejako przykrem przypomnieniem i błędów szlachty i obowiązku jaki na nim samym ciąży.

Sceptycznie na całe wesele zapatruje się Dziad, któremu staje w myśli Szela, naczelnik rezunów z roku 1846. Nie może on jakoś wierzyć w połączenie się szlachcica z włościanką.

Lecz wszystkie te postacie są tworami rozgorączkowanej wyobraźni i znikną, jak przyszły... Że to jeno marzenia, a nie żadne alegoryczne postacie, na to dowodem są słowa Chochoła, który zapowiada, kto przyjdzie na „Wesele“.

Co się komu w duszy gra
Co kto w swoich widzi snach
Czy to grzech
Czy to śmiech
Czy to kapcan
Czy to pan
Na Wesele przyjdzie w tan.

I były sny, grzechy... Grzechem jest sam Chochoł, kapcanem jest Szela, a Pan zjawia się Gospodarzowi...

Najdalej posuwa się w marzeniu Gospodarz — jego ideałem był Wernyhora „którego portret wisiał zawsze nad jego biurkiem“. Jemu też objawia się ten Pan — lirnik. Przyszedł. „Słowem“ każe wici słać, bo dzień się zbliża swobody; niech się lud cały zgromadzi i gotów będzie o świcie, — a gdy zbrojni będą, niech wytężą słuch, czy nie usłyszą tententu od strony Krakowa.

Zostawia gospodarzowi nawet złoty róg... którym należy dać hasło do rozpoczęcia. U gospodarza marzenie prawie przybiera kształty czynu — wysyła gońca z wieścią — daje mu złoty róg. Jest to niejako pierwszy krok. — Gospodarz żyjący dłużej z ludem, większą ma energię.

Ale niedługo ona trwa. Znużony ułożył się do snu i wszystka energia znikła. Kiedy potem Czepiec się dopytuje o znaki, które ów Pan-lirnik zostawić miał, on nic zgoła przypomnieć sobie nie może. I wszyscy zapomnieli. Jeden Czepiec, jako chłop ma pełną energię do czynu, ale tamci zapomnieli. Dopiero na słowo „wytężyć słuch“ Gospodarzowi coś świtać zaczyna i inni coś sobie przypominają, coś, co im się majaczyło, co przecie jako dramat się snuło. Jeszcze raz energia wzrasta — wszystko gotuje się, wytężają słuch — lud już ma się gromadzić w stronie Krakowa, lud zbrojny w kosy, gotowy do walki, wszystko wytęża słuch... czy nie usłyszą złotego rogu hasła, popada w jakiś sen magnetyczny zasłuchania, — lecz złoty róg zginął — nikt niema odwagi dania hasła... Do marzeń wszystko skłonne do dania hasła, do czynu nikt...

Tem straszliwsza też jest ironia chochoła śpiewającego:

Miałeś chamie złoty róg
miałeś chamie czapkę z piór —
czapkę wicher niesie
róg huka po lesie
ostał ci się ino sznur.

Widzimy w „Weselu“ wiele szlachetnych porywów, wiele wielkich dążeń i straszliwą walkę z czemś, co ich niewidzialnie krępuje i odejmuje wszelką moc... Dlatego Wesele pozostanie wielką tragedyą niemocy naszego wieku, z którą człowiek się łamie i boryka, a której przemódz nie może. Owa senność, która wszystkich ogarnia i jakby mgłą przesłania dawniejsze marzenia, jest wyrazem tej siły odbierającej wszelką moc działania..

Lecz tragedya ta nie kończy się, bo trwa dalej w życiu... Trzeba im tylko powyjmować kosy z rąk — powiada Chochoł— a dalej pójdą w tany, jak gdyby nic nie zaszło. I tak ciągle będą tańczyli, póki znowu przed ich oczyma nie stanie widmo umarłej, która się dopomina o swoje prawa, póki znowu dawność nie rozpocznie walki z teraźniejszością i znowu rozbudzi gorące marzenia, które legną u stóp niemocy...

Walka pragnień z niemocą jest odwieczną i żyje w każdym człowieku i znachodzi wyraz w każdem większem przedsięwzięciu. Dlatego Wesele najogólniej brane tylko jako wyraz psychi-

czny naszego wieku, wykrada każdemu tajemnicę z piersi, uderza w najwrażliwszą strunę serc ludzkich. Stąd to pochodzi, że się Wesele ozwało echem po całej Polsce i mocą błyskawicy wstrząsnęło całem społeczeństwem... Każdy znalazł siebie w Weselu, a ulegając niemiłosiernemu policzkowaniu — otwiera senne oczy.

Wesele jest przytem tragedyą ducha ludzkiego. Bohaterowie nie znachodzą tam przeszkód w świecie zewnętrznym, z któremi musieliby walczyć, ale mają wroga w sobie samym, z sobą samym zmagać się muszą, co jeszcze powiększa moment tragiczny.

Pomimo charakteru bardziej duchowego, ma jednak Wesele smutne realistyczne sceny, postaci uboczne z dziwną wyrazistością skreślone... Dość wspomnieć Rachelę, wiecznie rozśpiewaną lub energiczny typ Czepca, skorego do wypitki, do wypitki, ale i pierwszego, który chwyta za kosę...

Mickiewicz usprawiedliwia się w stępie do „Pana Tadeusza, że nie opiewa dziejów powstania, bo nie chce tykać świeżej rany. Wyspiański nie wahał się odsłonić rany, która ciągle się jątrzy, nie zataił żadnych błędów społeczeństwa, a w ostatnim utworze wykazał mu jego niemoc, do której nikt nie chciał się przyznać nawet przed sobą samym, ale zostawił nadzieję, która prześwieca w Weselu, choć ironia tam taka ciężka. W niektórych scenach trudno się oprzeć wrażeniu, że Wyspiański jednak i marzy i wierzy w zebranie się ludu pod Krakowem, skąd ruszy, gdy pierwsze hasło padnie. Samo zresztą napisanie Wesela jest dowodem wiary i że iskra tleje pod popiołem, że trzeba ją tylko rozdmuchać, choćby taką ironią i goryczą, jaką zionie Wesele.

* *
*

Gdybyśmy zapytali, co Wyspiański dał swemu narodowi, poza ideałami, poza hasłami, które rzucał, musimy odpowiedzieć że dał on dramat rodzimy, jakiego dotychczas nie było. Od czasów Słowackiego nie było w Polsce wielkiego dramatu, a rodzimym wyrosłym na gruncie czysto polskim nie był nawet Słowackiego dramat... Studya nowszych czasów wykazały liczne wpływy obce, które wyryły swe piętno na poezyi Słowackiego... Szekspir i Calderon, Byron i Schyller wywarli wpływ na dramaty tego aż nazbyt wrażliwego poety... A ponim dramatu w Polsce nie

było... Świętochowskiego dramaty są raczej utworami filozoficznemi, a utwory sceniczne Korzeniowskiego i innych nie zasługują na miano wielkiego dramatu.

Zaczęły się nawet już podnosić głosy, że usposobienie Polaków nie jest tego rodzaju, by mogło stworzyć dramat... Do tego — powiadano — trzeba takiej tragicznej pełnej grozy historyi jak angielska, pełnej zbrodni i mordów. Że to próżne były głosy, mało kto wątpił nawet przed pojawieniem się dramatów Kisielewskiego, Przybyszewskiego i Wyspiańskiego, a teraz pojawiły się niezbite dowody, że tak nie jest.

Zjawisko to tem znamienniejsze, że dramat teraz w ogóle opanował dział powieści, która dokładniej może skreślać walki duchowe niż dramat. Niektórzy też sądzili, że dramat w niedalekiej przyszłości usunie się w ogóle z widowni... Twierdzenie to jest znacznie głębszem i opiera się na zasadniczej różnicy między dramatem dawnym, a kolizyą dramatyczną dzisiaj. Dawniej trzeba było całego szeregu przeszkód, któreby stanęły na drodze bohatera; on musi je zwalczać, popada w coraz większy konflikt i zalany temi przeciwnościami ginie. Dawniej do wywołania tragedyi w duszy człowieka trzeba było całego szeregu zdarzeń, które następując po sobie tworzyły tak zwaną akcyę. Dzisiaj natura ludzka się pogłębiła, jest o wiele wrażliwszą, dziś jednak fakt może w duszy wywołać całą tragedyę tem większą że ją człowiek toczy w samotności i z samym sobą i w swojej duszy. Tu nie walczy on z żadnymi przeszkodami zewnętrznemi ale ze sobą, ze swojemi myślami, ze swojemi nieraz urojeniami. Ileż to razy samo urojenie czyni człowieka nieszczęśliwym, wystawia go na katusze może większe niż rzeczywistość? Oto wobec tego, że nie jeno dramat toczy się w samym człowieku, może to łatwiej powieść opisać i dokładniej i subtelniej niż dramat, chybaby osoby ciągle monologowały. Że zaś w nowszej powieści doszło to dążenie do jak najsubtelniejszej psychologii i momentów wysoce nieraz tragicznych, dlatego mogło się wydawać, że dramat będzie musiał powieści ustąpić. I w rzeczywistości stosunek dramatu do powieści jest w ostatnich czasach wprost znikająco małym — choć to może mieć i inne powody.

Pomimo tego jednak pojawili się w ostatnich czasach w Europie wielcy dramaturgowie o których na wstępie wspom-

niałem, a każdy z nich szedł swoją drogą pogłębiając psychologię, a ostatni z nich chcąc jak najsubtelniej malować duszę, starał się uwydatnić na wpół nieświadomie wrażenia, oderwane raczej niż dochodzące do świadomości.

Zupełnie jednak odrębnie od nich, w zupełnej niezależności występuje u nas Wyspiański. Klątwa, Warszawianka i Wesele są kwiatami rodzimymi, wykwitem doli ludu i narodu polskiego i pisane są stylem rodzimym ludu polskiego. W Klątwie i Weselu jest nawet gwara ludowa, język żywy, którym lud przemawia; a wszędzie jest zachowany ton ludowy, ów dźwięczny, powtarzający się w refrenach jak pieśń ludowa.

Przytem posiadają one rys, właściwy Wyspiańskiemu. Wszystkie dramaty są żywymi obrazami pełnemi ruchu i barw i momentów tragicznych mieszających się ze sobą; a barwy te płyną z łanów i pól polskich, a nuta ta płynie z Doli nieszczęsnej ludu i czynią dramat Wyspiańskiego rodzimym i w treści i formie.

Edmund Borecki.

PROGRAM SAMOKSZTAŁCENIA.

NAUKI PRZYRODNICZE.

G. BIOLOGIA OGÓLNA.

Ogólne teorye, dotyczące najważniejszych kwestyj biologicznych; rozmnażania, dziedziczności, rozwoju osobnika i gatunku, próby wyjaśnienia początku i końca życia na ziemi oraz zjawiska śmierci.

1. J. Nusbaum. Zasady ogólne o rozwoju zwierząt. Warszawa 1887, str. 294.

2. J. Nusbaum. Rozwój życia organicznego, oraz J. Eismond, Genealogia Zwierząt. (Poradnik dla samouków, część V. zeszyt 1).

3. J. Nusbaum. Dziedziczność w świetle badań dzisiejszych, 1897, str. 94.

4. J. Nusbaum. Mechanika rozwoju jako nowa gałęż biologii, odbitka z „Kosmosu“, Lwów 1894 str 23.

Czytającym zaś znającym język niemiecki prócz wyżej wymienionych można polecić:

1. Dr. G. Klebs. Ueber einige Probleme der Physiologie der Fortpflanzung, Jena 1895, str. 26.

2. Goebel, ueber Studium und Auffassung der Anpassungerscheinungen bei den Pflanzen, München 1898, str. 24.

3. Hugo de Vries, Mutationen und Mutationperioden, Leipzig 1901, str. 64.

Broszurka ostatnia przedstawia streszczenie najnowszych prac autora nad mutacyami i wnioski stąd dla teoryi ewolucyi wypływające. W języku polskim streszczenie teoryi mutacyi de Vriesa znajdujemy w zeszłorocznym „Wszechświecie“ oraz w Bibliotece warszawskiej przez J. Nussbauma, a także w jesiennych numerach „Poglądu na świat“, przez J. Trzebińskiego.

H. HISTORYA NAUK PRZYRODNICZYCH ORAZ TEORYA BADANIA PRZYRODNICZEGO.

Zapoznanie się przynajmniej w najogólniejszych zarysach z historyą poglądów przyrodniczych, ma na celu uczącemu się dać obraz ciągłości rozwoju naszej znajomości przyrody, oraz uchronić go od złudzenia, jakoby najnowsze poglądy i wyniki, które z natury rzeczy w specyalnych dziełach, szczególniej zaś w podręcznikach są traktowane zbyt dogmatycznie, były czemś skończonem, absolutnie prawdziwem. Podobny cel posiada również zapoznanie się się z teoryą metod badania przyrodniczego oraz ze znaczeniem hypotez przyrodniczych. Do historyi nauk przyrodniczych wiele materyału znajduje się w Embryologii Nusbauma oraz w Biologii Wiesnera. Ostateczne zaś cele badania przyrodniczego oraz znaczenie hypotez przyrodniczych, znajdzie czytelnik w „Szkicach filozoficznych“ Kozłowskiego (Warszawa 1900), z których polecamy do przeczytania rozdziały:

Pogląd na świat, jako przedmiot badania umiejętnego.

Metafizyka wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej.

Pojmowanie przyrody ze stanowiska historyi i teoryi poznania.

Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej.

Oświata i wiedza przyrodnicza.

Tego rodzaju studya, choć właściwie mówiąc, wychodzą już poza obręb nauk przyrodniczych, konieczne są jednak dla wyrobienia w sobie krytycyzmu oraz uchronienia się od nietolerancyjności i dogmatyzmu, które były zawsze zawadą w rozwoju wiedzy prawdziwej bez względu na to, z jakiego obozu wypływały.

KURS OBSZERNIEJSZY.

Przeznaczony dla tych, którzy by chcieli obszerniej zapoznać się z naukami przyrodniczemi lub też pogłębić jaką kwestyę przyrodniczą. Pomieszczamy tu jedynie dzieła, mogące stanowić punkt wyjścia dla dalszych studyów. Znajdująca się w nich bibliografia oraz wskazówki mieszczące się w „Poradniku dla samouków“ (Tom I.), dadzą możność rozejrzenia się samoukowi w obecnym stanie naszej wiedzy przyrodniczej.

A. FIZYKA.

A. Daniel, Podręcznik zasad fizyki, Warszawa 1887.

A. Witkowski, Zasady fizyki. Dotąd wyszedł tom I. i II-go tomu zeszyt I.

B. CHEMIA.

Dr. E. Bandrowski, Wykład chemii ogólnej, tom I. Chemia nieorganiczna, Kraków 1893. Dla obszerniejszego zapoznania się z teoretycznemi podstawami z chemii nowoczesnej można polecić:

W. Ostwald, Grundriss der allgemeinen Chemie, Leipzig 1899.

Naukowe podstawy chemii analitycznej daje dziełko tego autora:

Ostwald, Die Wissenschaftlichen Grundlagen der analytischen Chemie, Leipzig 1894.

Dla zaznajomienia się z chemią fizyologiczną czyli biologiczną:

Bunge, Wykład chemii fizyologicznej, Warszawa 1892.

C. ASTRONOMIA.

J. Jędrzejewicz, Kosmografia. Warszawa 1889. Wyłożone tu są bardzo przystępnie metody badań astronomicznych.

D. MINERALOGIA Z GEOLOGIĄ.

Całokształt naszej wiedzy o własnościach, powstawaniu i występowaniu minerałów zawiera dzieło:

E. Tschermak, Podręcznik mineralogii, przetłumaczył J. Morozewicz, Warszawa 1900.

Obszerny wykład krystalografii mieści się w dziele Grot'a.

Groth, Physikalische Krystalographie, 3. Auflage Leipzig, 1893.

Do nauki zaś geologii służyć mogą: Credner, Elemente der Geologie, 8. Aufl., Leipzig 1897, albo:

Dr. Fr. Toula, Lehrbuch der Geologie, Wien 1900. Zawiera bardzo dobry atlasik charakterystycznych skamielin oraz dwie karty geologiczne.

E. BOTANIKA.

1. Morfologia i systematyka.

Goebel, Organografie der Pflanzen. Jena, 2 tomy, wychodziło zeszytami od roku 1898 do 1901.

Warming, Handbuch der systematischen Botanik, Berlin 1900.

2. Anatomia roślin.

Haberland, Physiologische Pflanzenanatomie, Lipsk 1896.

3. Fizyologia roślin.

Sachs, Vorlesungen über Pflanzenphysiologie, Lipsk 1887.

Najnowszy zaś stan tej gałęzi wiedzy podaje klasyczne dzieło Pfeffera.

Pfeffer, Handbuch der Pflanzenphysiologie, 2 tomy. Pierwsze wydanie w r. 1881. Obecnie wyszło wydanie 2-gie, (tom 1-szy i 2-go zeszyt 1-szy).

4. Biologia i geografia roślin.

1. Ludwig, Lehrbuch der Biologie der Pflanzen, Stutgart 1895. Znajdujemy tu bardzo obfite, treściwe zestawienie faktów, dotyczących najróżnorodniejszych przystosowań roślinnych.

2. Kerner von Marilaun, Pflanzenleben, Leipzig 1888. (Niedawno wyszło 2-gie wydanie). Dwa duże tomy z licznymi drzeworytami i kolorowemi rycinami. Dzieło to zawiera właściwie całokształt nauk botanicznych, choć biologiczne przystosowania zajmują tu najwięcej miejsca. Ze względu na bardzo popularny wykład, nadaje się do czytania nawet dla osób niebardzo z botaniką obznajomionych, z powodu jednak bardzo obszernego tra-

ktowania przedmiotu, właściwem będzie dla tych, co chcą gruntowniej wtajemniczyć się w życie świata roślinnego.

Rozmieszczenie roślin na kuli ziemskiej traktują:

1. Druck, Handbuch der Pflanzengeographie, 1890.

2. Schimper, Pflanzengeographie auf physiologischer Grundlage, Jena 1898. W dziele tem stara się autor wyświetlić związek między właściwościami budowy roślin różnych stref geograficznych, a czynnikami zewnętrznymi.

3. Warming, zbiorowiska roślinne, Warszawa 1900. Jak sam tytuł wskazuje główny nacisk położony tu na ugrupowania czyli społeczeństwa roślinne, ich powstawanie, cechy i przeobrażanie się.

F. ZOOLOGIA Z EMBRYOLOGIĄ I Z ANATOMIĄ PORÓWNAWCZĄ.

Jeden z podręczników uniwersyteckich np. Hertwig, Lehrbuch der Zoologie, Jena 1892, (cena 10 mk.), lub Kennel, Lehrbuch der Zoologie, Stutgart 1893, (cena 18 mk.).

R. Wiederscheim, Grundriss der verglichenden Anatomie der Wirbelthiere, Jena 1898, (cena 14 mk.).

J. Nusbaum. Zasady anatomii porównawczej, Warszawa 1899, cena 4 rs. Dotąd wyszedł tom 1-szy, zawierający zwierzęta bezkręgowe.

Oscar Hertwig, Die Elemente der Entwickelungsgeschichte des Menschen und Wirbelthiere, Jena 1900, cena 7 mk. 50 fen.

Hoyer, Histologia ciała ludzkiego, Warszawa 1891.

W końcu co się tyczy specyalnie anatomii i fizyologii człowieka, to polecić można dzieła:

Hyrtl, Lehrbuch der Anatomie des Menschen 1889, cena 13 mk. Jak dopełnienie do tego dzieła służy atlas:

Dr. Heitzman, Die descriptive und topographische Anatomie des Menschen, 6 zeszytów 1896, cena 25 mk.

Prof. Napoleon Cybulski, Fizyologia człowieka, Warszawa, cena rs. 3.

Biologia zwierząt. Prócz wyżej wspomnianych przeróbek Brehma, lub też samego oryginału (Brehms Thierleben), polecić można następujące dzieła:

1. Dr. Kobelt, Die Verbreitung der Thiere, Leipzig 1901, cena 18 mk. Oprócz rozmieszczenia zwierząt znajdujemy tu bardzo szeroko traktowane objawy przystosowania do warunków klimatycznych.

2. Dr. Kurt, Lampert, Leben der Binnengewässer, 1897, cena 18 mk.

3. Keller, Leben des Meeres, 1894, cena 18 mk.

Ostatnie dwa dzieła obszerniej uwzględniają biologię zwierząt bezkręgowych niż dzieło Kobelta. Są bardzo popularne, mogą być z korzyścią czytane i przez osoby, nieposiadające znacznego przygotowania przyrodniczego. Obfitość szczegółów biologicznych może posłużyć za punkt wyjścia do samodzielnych obserwacyi. Wszystkie trzy dzieła ozdobione są licznymi drzeworytami i kolorowemi rycinami. Nabywać można je zeszytami.

G. PALEONTOLOGIA.

1. Rośliny kopalne.

Potonie, Grundriss der Pflanzenpatologie, 1899, cena 12 mk.

2. Zwierzęta kopalne.

Steinman und Döerlin, Elemente der Paleontologie, Leipzig 1880, cena 20 mk.

H. BIOLOGIA OGÓLNA.

Za punkt wyjęcia mogą służyć klasyczne dzieła:

1. Hertwig. Die Zelle und Gewebe, 2 tomy. Cena tomu I. (o komórce) 8 mk. II. (tkanki) 7 mk. W dziele tem znajdujemy, również krótki zarys teoryi embryologicznych i ewolucyjnych.

2. Verworn. Allgemeine Physiologie, Jena 1897. Cena 15 mk. Znajdujemy tu w bardzo obrazowy i przystępny sposób wykład ogólnych procesów życiowych komórki.

Dla zapoznania się z najnowszymi prądami na polu biologii ogólnej, radzimy przeczytać:

Hertwig. Zeit und Streitfragen der Biologie, 2 zeszyty. Znajdujemy tu przegląd i krytykę najnowszych poglądów biologicznych, np. teoryi Weismana, celów t. zw. mechaniki rozwojowej i t. d. Cena 7 mk.

W. Roux. Programm und Forschungmetoden der Entwickelungmechanik der Organizmen 1897, cena 3 mk.

Poza tem, pragnący bliżej zapoznać się z teoryami ewolucyjnemi, musi zwrócić się do oryginalnych prac Lamarka, Darwina, Naegeli'ego, Weismana, Roux'a, oraz de Ories'a, Haacke'go, do czego odpowiedne wskazówki znajdują się w 2-giem wydaniu Podręcznika dla samouków, tom I-szy.

I. HISTORYA NAUK PRZYRODNICZYCH ORAZ TEORYA BADANIA PRZYRODNICZEGO.

1. Dannemann, Grundriss einer Geschichte der Naturwissenschaften II. Band, Die Entwickelung der Naturwissenschaften, 1902.

Obok historyi samych nauk przyrodniczych należało by również zapoznać się z poglądami na zasadnicze kwestye przyrodnicze ważniejszych myślicieli zarówno starożytnych jak i nowożytnych. Atoli wskazówki do tego rodzaju pracy poda czytelnikom „Promienia“ może kto inny, lepiej od autora niniejszych wskazówek obeznany. Tutaj tylko chcielibyśmy wskazać na jedną z najnowszych prób stworzenia poglądu czysto przyrodniczego na świat w dziele znakomitego twórcy chemii fizycznej Wilhelma Ostwalda p. t. Vorlesungen über Naturphilosophie 1901. (D. n.)

Dianthey.

Z WRAŻEŃ Z POBYTU ZA KORDONEM.

Po raz pierwszy jechałem za kordon. Mroźnie było na polu, a gnębiąca szarość bezświetlnego dnia wciskała się w duszę. Od biegnącego pociągu na obie strony wlekły się długie, nierówne, miejscami gruzłami stężałej ziemi przerosłe wstęgi błękitnawego śniegu. Dreszczem przejmujące zimno szło od tych smug

snującychsię w nieskończoność, martwych, jednostajnych. Instynktowny jęk, obawa prawie nieświadoma, ból mieszkający w mrocznych kryjówkach duszy, które czasem tylko promieniem jasnym albo krwawym piorunem rozdarte dają się nam poznać... Jedziesz tam gdzie ludzie duszę swych braci wzięli na tortury, rozwlekli ją na szarpiących gwoździach, ścisnęli w żelaznych kleszczach, zamknęli w ohydnej klatce — ogromnej, której krańce sięgają srebrnych lodów Północy. — Słyszałeś o mękach strasznych, jakie cierpią tam wolne duchy, wiesz, że krwawą drogą w śnieżyste dale tysiące promiennych postaci już poszło, a ślad ich męczeńskich dróg czerwone strugi krwi wyznaczyły; wielcy okropnym głosem opowiadali ci o milionach,
w chmurze i ciemności ducha mrą. Posępna trwoga, nerwowa ciekawość splatają umysł. Powoli, coraz leniwiej toczy się pociąg. Zajeżdżamy. Wielki budynek stacyi osypany niemal postaciami w szynelach szarych, chytrze opatrujących podróżnych. Żandarmi odbierają mi paszport. Wchodzę do wielkiej sali, w kwadrat budowanej. Pod każdą ścianą kolumny żandarmów. Czuję, że na mnie patrzą lisie oczy śledzące, że jestem pod czujną opieką. Odczuwam, że wdzierają się wzrokiem we mnie, zaglądają bezwstydnie w każdą kieszeń, rozdzierają moje odzienie, wgryzają się w duszę, szukają mych myśli, chcieliby wygrzebać myśl ludzką, chwycić ją w swe ohydne łapy, skręcić jej kark, skrępować, zabić! Z roztargnieniem obserwuję, co się naokoło mnie dzieje. Od jednego do drugiego chodzi kilku drabów. Jeden z nich o twarzy inteligentnej stoi i czuwa — czuwa!

Jeden z podróżnych wiezie w tłumoku książki. Żandarmi rzucają się na żer, przewracają kartki, ten o inteligentnej twarzy bierze jedną za drugą, ogląda skrupulatnie, podejrzliwie. Znalazł. Szybkim ruchem ułożonego wyżła, schował ją zręcznie do kieszeni. Obrzydliwy uśmiech wypełznął mu z głębi duszy i usiadł w kącikach ust. Cieszy się — cieszy... Oczy mu zaświeciły jak u kota.

Patrzę w zdumieniu, zapominam gdzie jestem; skupiona myśl w nerwowem naprężeniu błyskawicą pełza mi w głowie, żarzy się, wypala mózg. Zdaje mi się, że jestem na jakiejś tragifarsie. Oto komedya się rozgrywa dziwna, przedziwna. Wszystko zupełnie jak na jawie, jasno jak na dłoni. Pociąg. Sta-

cya. Ludzie. Idą jeden za drugim, rozmaici, bezbarwni na pozór. Wtem widzę u kilku w tłumie coś jakby jasna gwiazda, gdzieś tam w głębi się pali. Coraz jaśniej, coraz jaśniej. Rozżarza się — już promienie wydobywają się na zewnątrz. Widać je. Nagle przyskakują do tych siewców promiennych jacyś łotrzykowie, rzucają się na nich, otwierają łapy, chcą chwycić promienie. Jeden już złapał — patrz! patrz! — złapał światło, trzyma w dłoni, zaciska kułak, biegnie. Cieszy się, cieszy się, że chwycił światło. Ale łudzi się okropnie. Ledwie kilka kroków stąpił, a promień wymyka mu się między palce, iskry jedna za drugą jak maleńkie ogniste pyłki wyślizgują się między palce przez poły. Złodziej zdumiały widzi, że w ręce nie ma już promienia, krew nabiega mu do twarzy. Jak dziki zwierz zwraca się i z wściekłością rzuca się na tamtego, który promienieje.

Jakiś wściekły krzyk! Ocknąłem się. Coś się dzieje. Patrzę. Trzech uzbrojonych skrępowało żylastemi rękoma jakiegoś człowieka. Ten blady wydziera się, wygina, ale ich trzech — a czwarty z boku patrzy a uśmiech ohydny wypełznął mu na usta. Już zmogli bladego. Chwycili go pod ręce i wloką. Zrezygnowany poszedł apatycznym krokiem, bez oporu.

Nie mogłem dobrze rozumieć. Co to znaczy? co oni robią? czemu ciągną tego bladego człowieka? Dla czyjego to dobra? Chciałem podejść do tych ludzi i zapytać ich: Ludzie, powiedzcie mi szczerze, pomyślcie i powiedzcie mi w jakim celu wy tego bladego człowieka przemocą ciągniecie? Wprost chciałem ich chwycić za rękaw szynela i tak zwyczajnie zapytać: ludzie, po co wy? na co?

Do Piotrkowa, Częstochowy, Warszawy... za 10 minut odjazd.

Wsiadłem do pociągu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Była wątła, sucha, jak wyschnięta łodyga kwiatu ginącego w słotne dnie jesienne.

Na młodej, energicznej twarzy znać było war kipiącej duszy, która gorejące ognie sypała przez oczy czarne tryskające życiem, siłą czynu. Wiecznie rusza się do walki, do czynu, dusza niby płomienistą fontanną ogniem rozpalała otoczenie. Była wiecznie

bijącem żródłem wody przeczystej a mocnej jak spad zawsze z nieustającą potęgą walących kaskad górskich.

Była narzeczoną człowieka, który od długich miesięcy był lokatorem stałym kazamaty więziennej. Chodziła więc do niego, bo nikogo zresztą oprócz niej nie miał z rodziny, kogoby żandarmi dopuścili.

Pewnego dnia przyszli do jej domu żandarmi, poszperali po pokojach i zabrali narzeczoną owego człowieka, który od długich miesięcy był stałym lokatorem... Zabrali ją.

Była wtedy zima, głęboka i mroźna. Zawiedli ją do celi bez okna, które zastępowała dziura w murze wychodząca na ulicę. Nocami, kiedy zastygła cisza bez szelestu wciskała się do cel więziennych, a ponura ciemność mrokami zapełniała wszystko przychodził do niej w odwiedziny z walnych przestrzeni gość, zimny wiatr z towarzyszem śniegiem, straszni przyjaciele męczonej. Kiedy zziębnięta, mrozem przeszła kładła się na twardym tapczanie wówczas cichutko, szepcząc ledwie dosłyszalne słowa tajemnicze jak dziwne jęki zeschłych liści, które wiatr ponosi, wsuwał się wiatr zimowy. Czasami zaglądał tylko przez dziórę, popatrzył na skórczoną kobietę, rzucił na dobranoc kilka miękkich płatków i uciekał. Czasem wpadał brutalnie z światłem i łomotem, latał po celi, szastał się po wszystkich kątach, przynosił z sobą miliony śnieżnych gwiazdek i wyprawiał sobie harce rozmaite. Gwarno wtedy było w celi, wesoło jak na dyabelskiem weselu. Cisza zastygła wraz z żandarmem pilnowali spokoju więzionej od korytarza, a wicher zimny, ach! taki zimny oblatywał ze świstem celę, wywracał komórki ze śniegiem, chichotał szydząco, wył żałośnie, bawiąc się białymi centkami niby piłką, rzucał je w górę, to znów z satanicznym uśmiechem rzucał na leżącą kobietę, tłumił z rozkoszą śnieżne gwiazdki, gniótł, deptał niemiłosiernie, to znowu zagwizdał przeciągle, zawadyacko rzucał się na oślep przed siebie, walił łbem o ścianę, zrywał nakrycie z leżącej, chwytał biedne cichutko przykucnięte płatki i długim korowodem śnieżystym szlakiem wylatywał pohulać po szerokich przestrzeniach, poszaleć z innymi, aby potem znowu wrócić do celi, gwałtownie uderzyć na swoją ofiarę. Ofiara leżała skromnie starając się jak najwięcej miejsca zostawić swemu panu. Czasami tylko jasna łza spływała jej po policzkach i słychać było jakieś taje-

mnicze dźwięki, ciche. Płakała. Po dwóch dniach nie mogła już wstać. Była chora. Zaledwo się podniosła, kiedy nadszedł wezwany przez żandarma lekarz.

Co pani jest? — Proszę popatrzeć na mnie. — Ach! taż ona psychicznie chora, rzekł, idąc do oficera, który czekał za drzwiami.

Słowa lekarza wzburzyły już i tak podrażnioną niewiastę do najwyższego stopnia, okrucieństwo tego człowieka, który nie zbadawszy uznał ją za obłąkaną, wyprowadziło ją z równowagi, uderzając zarazem jak okropny a niespodziewany cios. Znękane nerwy, schorowane jej mięśnie poczęły drgać gwałtownie. Bezsilna wściekłość ogarnęła jej istotę. Ach! gdyby mogła toby odpłaciła im za wszystko, tym potworom krwiożerczym, bezlitosnym. W niemej boleści świadomości niewoli, zaciskała dłonie, łamała palce. Żandarm zwrócił się do lekarza z prośbą, aby zbadał uwięzioną, czy może nie jest chorą także fizycznie. Lekarz wrócił do celi.

Proszę pokazać język, rzekł do pacyentki. W tej chwili pacyentka zamiast języka wyciągnęła rękę i natężywszy wszystkie siły uderzyła z doskonałością fachowca w pysk lekarza, który z miną oczekującą na objawienie się języka schylił nad nią głowę. Policzek natychmiast posłużył lekarzowi na dowód, że uwięziona musi być obłąkaną. Gdy wpadli żandarmi, lekarz powiedział, że ją należy natychmiast odwieść do szpitala umysłowo chorych jako niebezpieczną obłąkaną.

Odtąd zaczęły się dla niej wyrafinowane męki. Przewieziono ją do szpitala, przebrano w biurze szpitala w ubranie najniebezpieczniejszych furyatów, przeprowadzono w lekkich sukniach polem.

Znękana i przygnębiona przemarznięta i chora weszła do izby gdzie kilkadziesiąt istot ludzkich przepędzić miało całe życie w żywym grobie. Kiedy weszła, furyatki, które dotychczas wrzeszczały, skakały biły się — umilkły. Nowość je zaciekawiła. Ona usiadła na łóżku. Waryatki zbliżały się do niej nieśmiało, jedna po drugiej, dotykały jej sukni, twarzy, głowy, pytały co jej jest. Wkrótce jednak oswoiły się z nową towarzyszką i zaczęły się bawić. Nagle złączyły się w jeden sznur i wśród krzyków, pisków, skomleń zatoczyły naokoło łóżka, na którem ona leżała wary-

acki taniec. Oczy pozachodziły im krwią, ognie buchały z policzków, zziajane, potem ociekłe, pędziły w wściekłych podrygach naokoło podniecając się coraz bardziej, czując rozkosz w tym piekielnem skakaniu. Z początku zadziwiona i przerażona patrzyła na te czasami śliczne i rozumne twarze i powoli zaczęła popadać w stan przepastnego smutku i bólu. Czuła się coraz bardziej chorą, piersi przejmował chwilami ostry ból.

Po trzech tygodniach lekarz szpitalny skonstatował, że uwięziona nie jest obłąkaną, że natomiast ma początki suchot.

W kilka dni po tej dyagnozie żandarmi wypuścili ją na wolność. Obawiali się, że uwięziona umrze w murach więziennych.

Z. Ł.

KRONIKA ZABORU ROSYJSKIEGO.

Koledzy! Brak tak ongi sławnej solidarności koleżeńskiej doprowadził wreszcie do tego, że dwóch studentów aresztowanych w Saskim ogrodzie, straszliwie zbiła policya i to w sposób, na jaki tylko mongolska rasa zdobyć się może.

Po aresztowaniu, przy którem wywiązała się bójka pomiędzy dwoma studentami kol. Wyczańskim, — kol. Podworskim, a policyą w liczbie przeważającej, wyżej wspomnianych kolegów, opuszczonych przez resztę uciekającej studenteryi, pochwycono i prowadzono do cyrkułu policyjnego na Podwalu. Przy każdym z kolegów szło po trzech żandarmów, z których dwóch wykręciło ręce w tył, a trzeci trzymał za kołnierz i brutalnie popychał.

Na bocznych ciemnych alejach ogrodu, prowadzący żandarmi zaczęli się znęcać nad aresztowanymi kolegami, bijąc ich po głowie, karku i plecach z odpowiedniemi admonicyami, z których najprzyzwoitszą przytaczamy: „A czto sukin syn, budiesz li tiepier komandowat' na prawo na lewo?“

Kolega Wyczański, idąc w tłumie przed aresztowaniem zwrócił się do kolegów z propozycyą: „idźmy na lewo“.

Innych słów i zdań skierowanych pod adresem aresztowanych, przyzwoitość nakazuje nam nie podawać, choć każdy mający do czynienia z warszawską policyą, może się ich z łatwością domyśleć.

Po wyjściu z ciemnej alei momentalnie żandarmi zaprzestali bicia aresztowanych i tylko przyspieszając kroku, prowadzili ich przez ulice, przyczem trzeci żandarm puścił kołnierz i szedł ztyłu. Po spisaniu protokołów, w których zaznaczone zostały powyższe fakty, aresztowanych o godzinie 2-giej w nocy wypuszczono.

Koledzy! Czy już tak nisko upadliśmy, że pozwalamy znęcać się nad aresztowanymi kolegami, deptać wszelkie człowieczeństwo, które powinno być uszanowane nawet w zbrodniarzu!

Wzywamy wszystkich, którym jeszcze sadło karyery i filisterstwa, nie obrosły serca i mózgu, którzy mogą jeszcze czuć i myśleć do upomnienia się o krzywdy, wyrządzone brutalną łapą policyi, do upomnienia się o cień tego prawa, „habeas corpus“, które student posiada w państwie knuta i bagnetu.

Warszawa, w marcu 1903.

Grupa Akademickiej Młodzieży.

Warszawa, dnia 13. marca 1903.

Dziś w politechnice odbył się wiec. I oto pozyskaliśmy nowy dowód bankructwa studenteryi warszawskiej. Jakkolwiek fakt to niezwykle smutny, niepodobna go przed sobą ukrywać: podobnie jak burżuazya stała się niezdolną do ideowego przodownictwa w wielkim ruchu postępowym myśli, tak i studenterya — u nas przynajmniej — nie jest zdolną wytykać nowych dróg dla społeczeństwa. Zepchnął ją z tego stanowiska rozwój społeczny naszego kraju, a zajął tę placówkę wiecznie młody, zawsze pełny sił i życia proletaryat — zarówno ten roboczy, jak i w bratnim z nim sojuszu idący — (umysł) inteligentny.

Na porządku dziennym stała kwestya pobicia dwóch studentów przez żandarmów; zajście miało miejsce po „patryoty-

cznej" demonstracyi na przedstawieniu trupy niemieckiej. W tej samej sprawie zwołany był również wiec i w uniwersytecie.

Gwałty ze strony policyi nie są dla nas — nawet niestety i dla Was, Koledzy z za kordonu, czemś nieznanem. Dość przypomnieć to samo, co miało miejsce w państwie knuta w ciągu paru ostatnich miesięcy w Rostowie, w Omsku, znęcanie się straszliwe policyi nad strejkującymi robotnikami żydami w samej Warszawie. Ale tam rosyanie, tu robotnicy — i jedni i drudzy to obcokrajowcy.

Spróbujcie tylko o tych bezprawiach, które się w Rosyi dzieją, zagadać, a usłyszycie: co nas tam jakaś Korea obchodzi! Ale gdy trzeba od rządu „koreańskiego" posad, a, wtedy proszę ciszej! — o „patryotyźmie" ani mru-mru.

Rok temu, pisząc do Was o wiecu, w sprawie demonstracyi przed konsulatem, skarżyłem się na brak parlamentarnego urobienia naszej młodzieży, muszę ten zarzut tutaj podnieść. Jeśli wiec w sprawie wyrzucenia inspektora zakończył się tak haniebnie, (wiec przyjął nazwę „narady" by uniknąć rozpędzenia przez policyę), to dużo w tem winy prezydyum, ale stokroć więcej winy ze strony samego wiecu, który nieopatrznie zaopatruje przewodniczącego w tak ważną prerogatywę, jak dowolne rozwiązywanie wiecu. A muszę zaznaczyć, że zgodnie z twierdzeniami o istnieniu „wszechpolskości" na naszym gruncie — na czarnym padole zaboru rosyjskiego — wyrastają mali „żelaźni" prezesowie, co rozwiązują zebrania, odbierają mowcom głosy, nie dopuszczają ich do słowa wtedy, gdy to uznają za zgodne z interesami większości — vulgo kliki silnych.

Sprawa nadania przewodniczącemu takich praw, podniesiona przez samo prezydyum, wypłynęła i w tym roku na porządek dzienny; wiec, jak trzoda owiec prawa udziela; dopiero po przejściu wniosku opozycyi, dzięki zręcznemu postawieniu kwestyi, udaje się zredukować prerogatywy przewodniczącego do zerwania wiecu... wrazie wkroczenia policyi. (To się rozumie).

Wytacza się nieszczęsna sprawa stosunków polsko-żydowskich. Obok stowarzyszenia, które w myśl założycieli miało być ogólno-studenckiem, wskutek zaś napływu elementów nacyonalistycznych, stało się stowarzyszeniem narodowem — polskiem, istnieje w politechnice inne, gdzie się koncentrują elementy żydowskie,

nie uznające się za Polaków, nb. znaczna część żydów w politechnice. Otóż stowarzyszenie to stawia wniosek, by wiec przyjął warunki, pod którymi w wiecu brać ono będzie udział (wiec zwołało stowarzyszenie polskie, t. zw. „Zjednoczenie“). Wniosek był źle sformułowany; przyjąć go niepodobna było, odrzucić również; tymczasem „Braterstwo“ (owo stow. żydowskie) stawiało przyjęcie go za warunek sine qua non uczestnictwa swego w wiecu.

Koledzy żydzi wychodzili tu z tego założenia, że o ile wiec nie zechce się ująć za kol. żydów, którzy zostali administracyjnie skazani na karę więzienia za demonstracyę na „Złotym cielcu“, w takim razie wiec nie daje gwarancyi swej bezstronności w kwestyi narodowej.

Osobiście uważam sprawę za nieporozumienie, które zostało rozdmuchane do rozmiarów waśni przez nacyonalistów żydowskich, a nie zażegnane w sposób odpowiedni przez ich godnych przyjaciół — nacyonalistów polskich. Na zajściu się nie zatrzymuję. Rezultat jego ten, że kilkudziesięciu kolegów żydów (lecz nie wszyscy), salę obrad opuściło. Po przedstawieniu wiecowi samego faktu dla którego omówienia się zgromadzono, zebranie przystąpiło do obrad nad formą wyrażenia swego protestu. Zgodzono się, że należy uważać fakt omawiany jedynie za objaw stale praktykowanego przez policyę i żandarmeryę gwałtu i bezprawia, że więc protest musi przeciwko prawnemu porządkowi rosyjskiemu skierowany— musi być nielegalnym.

Lecz w jakim stopniu nielegalnym? — Oto zagadka bytu studenteryi warszawskiej. Czy nielegalnym w takim aż (!) stopniu, by studenteryę narazić, czy tylko o tyle „nielegalnym“, że władze będą patrzały na wiec przez palce, i studenci, pogadawszy, pokrzyczawszy trochę o haniebnych czynach carskiej policyi, znów się po kreślarniach rozejdą i na dobrych inżynierów w dalszym ciągu kształcić się będą „cariu na sławu, fabrikantom na otradu!“

Protestować? Platonicznie protestować? Co prawda, to forma najwygodniejsza; najłatwiej w ten sposób dwie świeczki postawić: djabłu i Bogu -- dokuczyć „nienawistnemu“ carskiemu rządowi i krok naprzód ku otrzymaniu dyplomu uczynić. Ale

bądź co bądź, będą się ludzie śmiali: studentów biją a oni „w konopie uciekli“; protestujemy! wołają, sami dobrze schowani.

Więc żądamy? A, to rzecz inna!

Żądamy: to nam już nadaje cechę pewnej powagi; prawie, jak jakaś partya polityczna, no nieprzymierzając, P. P. S. Stanowczo teraz się już zlękną i poproszą o przebaczenie.

Ale czego, jak i u kogo żądamy? „Żądamy aby bezprawia się nie powtarzały“. Tak? Nie mam nic przeciwko temu. Żądajcie. Ale wiecie, co to żądać znaczy? Żądać — to móc, żądać — to poprzeć swoje żądania, żądać — to o nie walczyć. Inaczej słowo „żądanie“ jest tylko frazesem, wasze żądania są żądaniami dzieciaka niesfornego, którego karzą, choć on „żąda“, by go nie karano. Ale w tej formie kwestyę postawić, to i tron honoru nie stracić. Nasz Archimedes wykrzyknął: „Eureka“! honoru nie stracę, powiedziałała sobie studenterya, ale z budy też nie wyleją. I wszystko pójdzie pięknie i gładko. Żądać, by winnych ukarano, a żądania poprzeć strejkiem? E, to nie dla nas! Strejk jest środkiem walki, odpowiadającym naszemu duchowi narodowemu, strejk jest bronią tak potężną, że tylko dla spraw „kapitalnej wagi zachować go należy (a taką dana nie jest: prawdopodobnie studenci warszawskiej politechniki im. Mikołaja II. chcą zachować tę broń dla wywalczenia niepodległości Polski), strejk pociąga za sobą ofiary, więc prowadzi za sobą strejk „ad infinitum“, może nawet wywołać zamknięcie politechniki — jednem słowem strejk nie pozwoli nam kreślić przez parę dni — przepraszam bardzo, chciałem powiedzieć, że nie pozwoli nam urabiać ducha i sił dla wywalczenia niepodległości Polski (patrz wyżej). Nie wiem, jak według Was; mnie się zdaje, obecnie po wiecu czwartym na którym jestem w Warszawie, że szkoda słów na rozmawianie z tymi panami. Zostawmy więc ich — ich własnej doli, a sami kroczmy własną drogą naprzód, zawsze naprzód!

P. S. Ale zapomniałem. Był wniosek, by iść urządzić demonstracyę przed ratuszem przez wybicie szyb; nie zgodzono się: bo, widzicie, jeszcze nas obiją, a co wtedy? Znów będziemy musieli zwoływać wiec i żądać, by żandarmi studentów nie bili. Lepiej już dajmy spokój! Jak to? co to? więc jeszcze zanim

studenci „zażądali“, by ich nie bito, już o tem żandarmi zapomnieli i bić znów zamierzają? oj, ci żandarmi, żandarmi!

Ale, poczekajcie! — teraz nas biją; ale za to jak zostaniemy panami dyrektorami, to wtedy będą bili n a n a s z e r o z k a z y „naszych“ robotników.

Z koła Siedleckiego „Niezależnego Związku Młodzieży Socyalistycznej“ nadesłano nam proklamacyę, treść której podajemy w skróceniu: Dla każdego jasnem jest, że kolos carski chwieje się w swoich podwalinach, że carat jest w przededniu rewolucyi; dowodem tego są stale powtarzające się wybuchy proletaryatu, strejki i demonstracye młodzieży kształcącej się. Jednak te ostatnie niezupełnie celu dopięły. Przyczyna tego leży w tem, że większość młodzieży była mało przygotowana, a... nawet mało wykształcona.

Zrozumieli to wszyscy, i młodzież organizuje się, zakłada koła samokształcenia w duchu socyalistycznym. Choć robota jest trudną, jednak wszędzie zakwita wolna myśl i grzmi okrzyk: precz z caratem, precz z samodzierżawiem. Koledzy wzywamy Was do wspólnej pracy, do założenia „Niezależnego Koła kształcącej się młodzieży“. Kółka tego rodzaju winne mieć na celu:

1. Samokształcenie w duchu socyalistycznym,
2. obznajamianie się ze współczesnym ruchem socyalistycznym (z którym jedynie zapoznać się można z literatury nielegalnej),
3. prowadzić jak najszerszą agitacyę socyalistyczną pośród młodzieży,
4. starać się zawiązywać jak najwięcej Kółek podobnych, aby zgodnie stanąć do walki w obronie w o l n o ś c i, r ó w n o ś c i i b r a t e r s t w a“.

Uchwały wiecowe z dnia 13. marca 1903 roku.

O d e z w a d o s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o!

My, studenci polscy, zebrani na wiecu dnia 13-go marca 1903 roku we Wszechnicy warszawskiej na skutek haniebnego obejścia się policyi w ogrodzie Saskim dnia 3. marca z naszymi

kolegami, wobec całego społeczeństwa polskiego zaznaczamy nasze stanowisko w sposób następujący:

„Dołożymy usilnych starań, żeby na przyszłość podobne fakty spotykały się z więcej przedmiotową reakcyą przeciw zbydlęceniu władz administracyjnych, którym wyrażamy nasze głębokie oburzenie i pogardę“.

Z głosem niniejszym młodzieży Polskiej wyrażamy solidarność naszą — Rosyanie, Ukraińcy, Żydzi.

Żądania postawione Rektorowi Wszechnicy warszawskiej
na wiecu dnia 13-go marca 1903.

Wobec licznych wypadków brutalnego zachowania się policyi względem studentów, a wszczególności wobec pobicia studentów wieczorem dnia 3. marca w ogrodzie Saskim.

My — studenci Wszechnicy warszawskiej, zebrani na wiecu 13-go marca 1903 roku, żądamy od władzy uniwersyteckiej:

1. Zainterpelowania w tym względzie władz administracyjnych i wszczęcia sprawy karnej dla ukarania winnych żandarmów;

2. Zagwarantowania, że podobne wypadki na przyszłość powtarzać się nie będą;

3. Uwolnienia, studentów; karanych przez władze administracyjne od wszelkiej odpowiedzialności przed władzami uniwersyteckiemi.

Żądania nasze popierać będziemy wszelkiemi środkami energicznemi.

Wiec z dnia 13. marca 1903 roku postanowił:

1. Natychmiastowe zawieszenie wykładów we Wszechnicy warszawskiej aż do wspólnej decyzyi wszystkich stowarzyszeń studenckich tejże Wszechnicy oraz studentów stojących poza organizacyami;

2. Przy obliczaniu głosów zarządy wszystkich stowarzyszeń studenckich wzajemnie się komunikują.

Warszawa w marcu 1903.

Dnia 13. b. m. odbył się na tutejszym Uniwersytecie wiec, różniący się od poprzednich tem, że udział w nim brały wszystkie partye i grupy studenckie. Wiec trwał od godziny 1 do 11 w nocy.

Początkowo obradowano na podwórzu uniwersyteckiem; po kilku godzinnych obradach, wdarli się studenci do sali aktowej. Tu jednak starano się przerwać obrady przez tego rodzaju finty, jak zgaszenie gazu i wpuszczenie przez wentylatory zimnego powietrza — sztuczki jednak nie udały się.

Po wyborze prezydyum wystąpiła grupa Żydów — syonistów z następującymi dwoma wnioskami:

1. aby w proteście do władz uwzględnić niewłaściwe zachowanie się policyi wobec studentów Żydów w czasie demonstracyi w Teatrze Rozmaitośei na przedstawieniu „Złotego Cielca";

2. aby żądali wydalenia z Uniwersytetu tych studentów Polaków, którzy na tem przedstawieniu sykaniem przeszkadzali demonstracyi Żydów;

3. aby zażądać zniesienia kar administracyjnych i stosowania rozpatrywania zajść ze studentami przez sądy.

Dyskusya nad tymi wnioskami trwała parę godzin i zakończyła się secesyą pewnej części Żydów. Sprawy te jakoteż zmiana miejsca obrad wpłynęły znacznie na roznamiętnienie i wzmocnienie niechęci partyjnych.

Wśród ogólnego zgiełku i krzyku zjawił się rektor, czego następstwem było wniosek, by go do głosu niedopuścić. Kwestyę rozstrzygnęli obradujący drobną ilością głosów na korzyść rektora.

Na pytanie rektora. wystosowane w języku rosyjskim, czego studenci sobie życzą, odpowiedziano mu po polsku.

Ponieważ wśród ciągłych krzyków i sporów niemożliwem było wyraźne sformułowanie wniosków, przeto wypowiedziano swe żądania nieściśle wśród ciągłych poprawek, krzyków itp.

Pożegnawszy rektora okrzykami won, za drzwi itd., przystąpiono do dalszych obrad.

Jeden z wiecowników postawił wniosek na urządzenie strejku na Uniwersytecie. W głosowaniu wniosek ten nie uzyskał większości, jakkolwiek stosunek głosów był wcale poważny (stosunek głosów za strejkiem, do przeciwnych strejkowi był 2:3). Wyniku tego głosowania prezydyum nie ogłosiło. To dało powód do nowych starć, podczas których część narodowych-demokratów opuściła salę obrad.

Ostatecznie wiecujący rozeszli się z postanowieniem strejkowania do środy 18 marca tj. do czasu odbycia się następnego wiecu.

* *
*

W ostatnich dniach w III. gimnazyum męskim miała miejsce następująca sprawa:

W klasie 6-tej rzeczonego gimnazyum na lekcyi języka łacińskiego, nauczyciel Uzdowski (Polak) przyłapał ucznia Różyckiego na czytaniu jakiejś książki. Ponieważ uczeń odmówił wydania tej książki, Uzdowski sprowadził dyrektora, który nie badając wcale sprawy oświadczył uczniowi, że jest wydalonym z gimnazyum.

Gdy Uzdowski wychodził z gimnazyum, uczniowie różnych klas urządzili mu owacyę, mianowicie obrzucali go książkami, kaloszami itp.

W sprawie tej zanotowanych jest kilkunastu uczniów różnych klas, którym grozi wydalenie z gimnazyum.

Ostatecznie sprawę wyżej wspomnianego ucznia w ten sposób załatwiono, że wydalenie cofnięto — a skazano go na 8 godzin karceru. Uzdowskiego przeniosą prawdopodobnie do innego gimnazyum.

W SPRAWIE WYSŁUGIWANIA SIĘ RZĄDU AUSTRYACKIEGO MATUSZCE MOSKWIE.

Na granicy rosyjskiej aresztowano z. m. dwóch chłopów za usiłowanie przemycenia broszur rewolucyjnych do Rosyi. Odstawiono ich do Starostwa w Husiatynie i tu zaczęło się śledztwo. Starosta zawezwał żandarma moskiewskiego do przeprowadzenia indagacyi. Namową, potem biciem chciano chłopów skłonić do zeznań, od kogo otrzymali broszury. Następnie dał schwytanym starosta austryacki paszporty, aby razem z żandarmem moskiewskim poszli na terytoryum rosyjskie i wskazali osoby, którym mieli wręczyć broszury.

*) C. k. Sąd krajowy oskarżył kol. Weinfelda i Mełenia o zbrodnię z §. 66 za „działanie na szkodę zaprzyjaźnionego mocarstwa“ przez rzekomy udział przemycaniu książek i pism do Rosyi.

Chłopi odmówili — więc odstawiono ich do więzienia tarnopolskiego. Na żądanie Sądu tarnopolskiego przeprowadzono we Lwowie kilka rewizyi — policya lwowska na własną rękę również robiła rewizye i uwięziła studenta — poddanego rosyjskiego.

Ważnym był wiec ogólno akademicki, który się odbył 14. marca w sali Towarzystwa Pedagogicznego — ważnym dla tego, że od dwu lat po raz pierwszy obradowała cała młodzież wszystkich zakładów naukowych, należąca do rozmaitych obozów politycznych — a tok obrad i uchwalone rezolucye świadczą najlepiej, że reakcyjno-szowinistyczne prądy narodowej demokracyi u młodzieży oddźwięku znaleść nie mogą i że na każdym kroku spotykają się wyznawcy n. d. kierunku z dosadną krytyką większości młodzieży.

Na wiecu było obecnych około 600 słuchaczy. Po wyborze prezydyum zabrał głos reprezentant młodych narodowych demokratów akad. Plutyński i po krótkiem umotywowaniu przedstawił następującą rezolucyę :

„Zgromadzona na poufnem zebraniu dnia 14. marca 1903 w sali Tow. Pedagogicznego młodzież wyższych zakładów naukowych we Lwowie przyszła po rozważeniu ostatnich aresztowań i rewizyi skierowanych przeciw ruchowi wolnościowemu na Ukrainie do przekonania:

Nie podajemy rezolucyi akad. Dąbskiego, gdyż została skonfiskowana.

Następnie akad. Mełeń w gorącem przemówieniu poparł rezolucyę ostatnią:

Rezolucyę akad. Dąbskiego z poprawką zgłoszoną aby zamiast wyrażenia „ruch rewolucyjny“ zmienić „ruch rewolucyjno-narodowościowy“ uchwalono jednogłośnie.

Poczem również jednogłośnie uchwalono rezolucyę akad. Kolankowskiego:

Zebrana na wiecu młodzież, kierowana przeświadczeniem o niewygasłych i nigdy nieprzedawnionych prawach każdego narodu do jak najwszechstronniejszego żywotnego rozwoju pełni swojego narodowego we wszystkich kierunkach życia; wobec powszechnie znanego, brutalnego tłumienia i deptania przez carat tych praw, połączonego z usiłowaniami zupełnej zagłady pojedyńczych narodów pod knutem cara zostających, a ruskiegow szczególności, wyraża swoją najszczerszą sympatyę dzielnym katowanym krzewicielom idei wyzwolenia z niewoli carskiej Ukrainy.

Po zgromadzeniu młodzież udała się śpiewając pod konsulat rosyjski. Drogę zastąpił jej oddział policyi pieszej i konnej.

Przyszło do utarczki — przyczem aresztowano pięciu akademików; kilku lekko raniono. Była to znakomita ilustracya naszych „konstytucyjnych" urządzeń, gdzie do rozpędzenia młodzieży używa się morderczej broni. Aresztowanych po spisaniu z nimi protokołu wypuszczono.

Praga. Zgromadzenie młodzieży w sprawie ostatnich aresztowań w Galicyi odbyło się 25. marca w sali „Menzy akademickiej", pod przewodnictwem ob. Nowotnego. Referat o ostatnich rewizyach i aresztowaniach w Galicyi wygłosił kol. Herasymowicz, prezes „Ukraińskiej Hromady".

Po dłuższem przemówieniu Czecha Kobery wywiązała się kilkugodzinna dyskusya, w ciągu której wszyscy mowcy nawiązując swe przemówienia do ostatnich wypadków galicyjskich, poddali niezwykle ostrej krytyce objawy moskalofilstwa, które dzięki pewnej części żurnalistyki zapuściły swe korzenie w społeczeństwie czeskiem.

Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

1. Młodzież akademicka czeska, zgomadzona 25. marca, wysłuchawszy referatów o postępowaniu rządu aastryackiego w Galicyi, oświadcza co następuje:

2. Zastrzegamy się najenergiczniej przeciw ślepym informacyom i niegodnemu bizantynizmowi „Narodnich listów" i „Czeskiej demokracyi" i piętnujemy wstrętny rusofilizm zakorzeniony w czeskiem społeczeństwie". *Bay.*

KRONIKA.

Odparcie potwarzy. Otrzymujemy następujące pismo:

„Od pewnego czasu uporczywie krążą po Krakowie pogłoski, uwłaczające czci słuchaczek Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ostatnich czasach pogłoski te przedostały się do niektórych organów prasy zarówno krajowych, jak i zagranicznej. „Wiek Nowy“, wychodzący we Lwowie, rzucił nawet potwarz na ogół słuchaczek Uniwersytetu, podając w cynicznych słowach wiadomość o ich niemoralnem prowadzeniu się; nadto zaznaczył, „że jeden z profesorów ginekologów stwierdził, iż wiele pań zarówno z pośród zwyczajnych słuchaczek, jak i hospitantek będzie musiało na kilka miesięcy przerwać studya... i że z tego powodu senat akademicki zastanawiał się nad ograniczeniem praw hospitantek i powziął w tym kierunku decyzyę“.

„Z góry przekonani o kłamliwości potwarzy, rzuconych na ogół koleżanek przez „Wiek Nowy“ — zwróciliśmy się jednak dla poinformowania wprowadzonego w błąd ogółu:

1) do kompetantnych władz uniwersyteckich;

2) do obu profesorów ginekologów w Krakowie prof. Jordana i prof. Rosnera i dowiedzieliśmy się, co następuje:

„Senatowi akademickiemu nie są znane żadne fakty, mogące rzucić cień nietylko na ogół, lecz nawet na jednostki z pośród koleżanek, a przeto żadnej decyzyi w tym względzie powziąć nie mógł. Ani prof. Rosner, ani prof. Jordan nie mieli sposobności stwierdzić, że którakolwiek z koleżanek będzie zmuszona „na kilka miesięcy przerwać studya...“ — do ogłoszenia czego jesteśmy przez nich upoważnieni.

„Wobec powyższych informacyj wiadomość, podaną przez „Wiek Nowy“ musimy nazwać nieuczciwą potwarzą.

„Wszystkie pisma prosimy o powtórzenie tego oświadczenia.“

„Kraków 23 marca 1903 r.

Kazimierz Okuszko, słuchacz medycyny; *Julian Bańkowski*, słuchacz medycyny; *Józef Ciągliński*, słuchacz filozofii.

Matura w Galicyi. Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich dnia 11. maja 1903.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

A) w gimnazyach: 1. w Bochni dnia 22. maja; 2. w Brodach dnia 2. czerwca; 3. w Brzeżanach dnia 2. lipca; 4. w Buczaczu d. 9. lipca; 5. w Bąkowicach pod Chyrowem dnia 18. maja; 6. w Drohobyczu dnia 9. czerwca, 7. w Jarosławiu dnia 22. maja; 8. w Jaśle dnia 2. czerwca; 10. w gimnazyum I. w Kołomyi dnia 9. czerwca; 10. w gimnazyum II. w Kołomyi dnia 4. czerwca; 11. w gimnazyum św. Anny w Krakowie dla męż-

czyzn dnia 2. czerwca, dla kobiet dnia 12. czerwca; 12. w gimnazyum św. Jacka w Krakowie dnia 15. czerwca; 13. w gimnazyum III. w Krakowie d. 2. czerwca; 14. w gimnazyum Akademickiem we Lwowie dnia 16. czerwca; 15. w gimnazyum II. we Lwowie dla mężczyzn dnia 24. czerwca, dla kobiet dnia 30. czerwca; 16. w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie dla mężczyzn dnia 25. maja, dla kobiet dnia 5. czerwca: 17. w gimnazyum IV. we Lwowie w zakładzie głównym dnia 15. czerwca, w oddziele równorzędnym dnia 22. czerwca; 18. w gimnazyum V. we Lwowie dnia 18. czerwca; 19. w gimnazyum VI. we Lwowie dnia 23. czerwca; 20. w gimnazyum w Nowym Sączu dnia 25. maja; 21. w gimnazyum w Podgórzu dnia 2. czerwca; 22. w gimnazyum I. w Przemyślu dnin 25. maja; 23. w gimnazyum II. w Przemyślu dnia 5. lipca; 24. w gimnazyum w Rzezowie dnia 2. czerwca; 25. w gimnazyum w Samborze dnia 2. lipca; 26. w gimnazyum w Sanoku dnia 22. czerwca; 27. w gimnazyum w Stanisławowie dnia 15. czerwca; 28. w gimnazyum w Stryju dnia 15. czerwca; 29. w gimnazyum I. w Tarnopolu dnia 10. czerwca; 30. w gimnazyum w Tarnowie dnia 18. czerwca; 31. w gimnazyum w Wadowicach dnia 27. maja; 32. w gimnazyum w Złoczowie dnia 25. czerwca.

B) W szkołach realnych: 1. w I. szkole realnej w Krakowie dnia 4. czerwca; 2. w szkole realnej we Lwowie dnia 4. czerwca; 3. w szkole realnej w Stanisławowie dnia 3. lipca; 4. w szkole realnej w Tarnopolu dnia 25. maja.

Z życia młodzieży Krakowskiej. W ostatnich czasach zwołane zostały w Krakowie dwa wiece.

Jeden z nich — wiec medyków — dotyczył spraw wyłącznie obchodzących słuchaczy medycyny. Zwołany został na dzień 18. marca na skutek odezwy nadesłanej z Pragi, wzywającej słuchaczy medycyny, studyujących w Austryi do utworzenia ogólno-austryackiej organizacyi słuchaczów medycyny, mającej na celu wywalczanie lepszych warunków bytu rygorozantów medycyny.

Drugi wiec był zwołany w sprawie przyłączenia się poszczególnych towarzystw do tworzącego się związku młodzieży polskiej, kształcącej się w Austryi, t. zw. „Ogniwo".

Referent przedłożył zgromadzonym statut „Ogniwa", zatwierdzony przez ministeryum i postawił wniosek, polecający towarzystwom przystąpienie do „Ogniwa".

Sprawy tej wogóle decydować wiec — zdaniem naszem — nie mógł, jako sprawy obchodzącej li tylko poszczególne towarzystwa. Zadaniem więc wiecu miało być chyba spopularyzowanie wśród młodzieży statutu „Ogniwa".

Tok dyskusyi, tak samo jak i referat, nie dał nic poza tem, co się mieści w statutach „Ogniwa“. Wniosek referenta został wprawdzie uchwalony, lecz cała dyskusya tak strasznie ospale wiedziona wykazała, że młodzież krakowska bardzo mało interesuje się sprawą „Ogniwa“. A może czas przed feryami był nieodpowiedni do podnoszenia spraw ogólnych?

Wiec został rozwiązany przez zastępcę senatu. Powodem rozwiązania było domaganie się jednego z kolegów, ażeby ostatnim punktem porządku dziennego były „wnioski i interpelacye“ wogóle, na co zastępca senatu zgodzić się nie chciał.

Młodzież zebrana na rozwiązanie wcale nie reagowała.

W Kołomyi rozhulał się policyjny duch naszych władz szkolnych. O skandalicznych zajściach, jakie tam miały miejsce donoszą pisma co następuje:

W Kołomyjskiem gimnazyum ruskiem panuje obecnie prawdziwy „stan wyjątkowy“. Z polecenia krajowej rady szkołnej rozwiązaną została klasa czwarta, nadto przybyło ze Lwowa dwóch delegatów rady szkolnej, którzy prowadzą energiczne śledztwo, mające na celu wykryć wśród młodzieży „radykałów i buntowników“. Powód do tych wyjątkowych zarządzeń jest następujący:

Do IV klasy uczęszczał między innymi niejaki Nykoluk, który przyznawał się do moskalofilów. Nykoluk odgrywał wśród kolegów rolę szpiega, donosząc o wszystkiem, co koledzy jego mówili lub czynili, profesorom, zwłaszcza katechecie (moskalofilowi) i dyrektorowi.

Nadto Nykoluk miał brzydki, niemoralny nałóg, uprawiał bowiem otwarcie samogwałt, namawiając do tego nawet swych kolegów. Wszystko to było przyczyną, że Nykoluk wśród swych kolegów wcale sympatyą się nie cieszył. Pewnego razu na pauzie obstąpili go koledzy i poczęli mu, za jego zachowanie się, czynić gorzkie wyrzuty, przyczem w rozdrażnieniu miał któryś ze studentów nazwać go „podłym kacapem“. Nykoluk obrażony pobiegł na skargę do znanego moskalofilą Dudykiewicza, a ten odniósł się natychmiast do rady szkolnej, żądając ukarania „winnych“. Rada szkolna zarządziła rzeczywiście śledztwo, podając — wskutek skargi moskalofila Dudykiewicza — „surowe ukaranie winnych“, to znaczy tych studentów którzy, wedle denuncyacyi Nykoluka, mieli wrzekomo go bić. Że drobnostkowe to zajście wywołało aż interwencyę rady szkolnej krajowej, należy przypisać ustawicznym denuncyacyom, przedstawiającym młodzież gimnazyalną, jako „radykałów, buntowników“ itp.

Zarządzone przez dyrekcyę śledztwo wydało smutny rezultat dla Nykoluka. Nie tylko bowiem wcale nie potwierdziło prawdziwości jego denuncyacyi, ale nadto wykazało wspomniane przez nas wyżej niemoralne jego

postępowanie, za co konferencya uchwaliła wykluczyć go ze wszystkich gimnazyów w Galicyi.

Takim wynikiem śledztwa rada szkolna krajowa jednak nie zadowolniła się.

Prasa konserwatywna i moskalofilska rozpisywała się szeroko o „radykalizmie“ wśród młodzieży ruskiej, denuncyując na całe gardło niewinnych w rzeczywistości studentów. Głosów tych nie można było tedy lekceważyć, więc śledztwo, którego początkiem było zwykłe zajście między uczniami, musiało przybrać charakter polityczny(!)

Rada szkolny krajowa poleciła dyrekcyi gimnazyum rozwiązać (!!) klasę IV. i zarządzić ponowne wpisy. I w istocie dnia 14 b. m. dyrekcya klasę IV. rozwiązała, a to „z powodu nieodpowiedniego zachowania się uczniów przy końcu ostatniego półrocza“. Nadto zjechało ze Lwowa wysłanych przez krajową radę szkolną dwóch delegatów dla asystencyi przy ponownych wpisach. Oczywiście powtórne wpisy mają na celu „przesortowanie“ młodzieży: „podejrzani“ przyjęci nie zostaną. Że skutkiem tego karyera niejednego studenta zostanie tak wcześnie złamaną, to galicyjskich pedagogów wcale nie obchodzi!

Prócz tego mają się odbyć liczne rewizye w mieszkaniach uczniów, których celem jest „zbadanie“ życia młodzieży poza szkołą wyśledzenie „tajnych związków i bibliotek“, rzekomo między uczniami stniejących.

Wkońcu dodać należy, że wydalonemu ze wszystkich gimnazyów Nykolukowi pozwoliła rada szkolna krajowa uczęszczać do jednego z gimnazyów lwowskich.

Międzynarodowy kretynizm. Z Bukaresztu donoszą o ciekawym wypadku, jaki się niedawno wydarzył w realnem gimnazyum w Czajowie. Dwudziestoletni uczeń szóstej klasy Ilie Petrescu poślubił młodą dziewczynę. Profesorowie po dłuższej naradzie zawyrokowali, iż uczeń dopuścił się „nieobyczajnego“ postępku i wykluczyli go za to z gimnazyum! Uczeń, dotknięty do głębi tem cudacznem orzeczeniem, odwołał się do ministra oświaty, który zaopiniował, że w zawartem przez ucznia prawnem małżeństwie bezwarunkowo nie godzi się dopatrywać „nieobyczajności“ że ani ustawy państwa, ani przepisy szkolne nie zabraniają uczniom zawierać małżeństwa. Minister kazał napowrót przyjąć do zakładu relegowanego ucznia, dodając w odnośnem piśmie żartobliwą uwagę, że spodziewa się, iż przedwczesna godność małżonka nie przeszkodzi zapewne Petrescowi w spełnianiu obowiązków ucznia.

POKWITOWANIA.

Na fundusz prasowy. Kol. Pr. F. 2 K 40 h. (prenum. na „Pogląd na świat").

Kol. J. S. z Zürichew z bloczka 4 fr. 30 ct.

Kol. Zbigniew z bloczka 5 K 90 h.

Kol. N. przez Lehr. 1 K.

Na czesne. Kol. Zbignin 5 K. 90 h. Kol. A. z Brzeżan 1 K.

SPROSTOWANIE.

Na str. 79 zamiast 41.50 ma być 4 K. 50 h. Na str. 128 zamiast a 2 K. 12 ma być 1 K. 12 h.

OD ADMINISTRACYI.

Prosimy o jak najszybszy zwrot list składkowych na czesne.

Wszystkim, którzy nie wyrównali zaległości wstrzymaliśmy wysyłkę numerów.

Prosimy wszystkich kolegów, którzy posłali jako prenumeratorowie ,,Promienia" prenumeratę do Red. ,,Poglądu na Świat", aby nam posłali swoje adresy, albo wskazali, na jaki cel przeznaczają te pieniądze — gdyż ,,Pogląd na Świat" przestał od stycznia b. r. wychodzić.

PROSIMY O ODNAWIANIE PRENUMERATY.

Prenumeratorzy ,,Promienia" mogą otrzymywać ,,Krytykę" po połowie ceny. Uzyskaliśmy również zniżkę (1 K 50 h., zam. 2 K) na nowe wydawnictwo ,,Liberum veto".

Wydawca: Z. Kisielewski.— Odpowiedzialny redaktor: St. J. Kachnikiewicz
„Drukarnia Udziałowa“. Lwów, Lindego 8